



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Rozważania o Bożym Narodzeniu	
<i>Ks. Marek Barszczowski</i>	4
Oplątek	
<i>Cyprian Kamil Norwid</i>	7
Jasna kolęda	
<i>Juliusz Słowacki</i>	7
Przy wigilijnym stole	
<i>Jan Kasprówicz</i>	8
Modlitwa Wigilijna	
<i>Czesław Miłosz</i>	8
Odczytywanie teologii narodu jako rdzeń przekazu najnowszej książki Ks. Infulata Kazimierza Bownika	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	8
Geniusz kobiecy św. Teresy Wielkiej	
<i>O. Szczepan T. Prażkiewicz OCD</i>	12
Święty...	
<i>S. Maria Barbara Handerska CSS</i>	14
Skutki i potencjalne zagrożenia pandemii COVID-19	
<i>Jan Fiedurek</i>	14
Ksiądz Zygmunt Pisarski – gorliwy kapłan, męczennik za wiarę i Ojczyznę (cz. IV)	
<i>Ks. Henryk Kapica</i>	16
Fragment z <i>Od redakcji</i>, z numeru czerwcowego „Powinności”, upominający się o rozwój kultu bł. ks. S. Mysakowskiego	18
Pismo Henryka Gołębiowskiego do Eugeniusza Wilkowskiego z 19 września 2020 roku	18
Odpowiedź Eugeniusza Wilkowskiego na list Henryka Gołębiow- skiego, Wójta Gminy Wojsławice z 21 września 2020 roku	19
Bić się czy nie bić? Konstatacje w 190. rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego	
<i>Jacek Pomiankiewicz</i>	19
Bywaj dziewczę zdrowe. Pożegnanie 1830 r.	
<i>Wiktor Zientarski</i>	22
Odeszła do Pana śp. Maria Majdańska, oddana rodzinie i Ojczyźnie	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	22
Zmiana polsko-sowieckiej granicy państwowej z 1951 roku	
<i>Andrzej Wawryniuk</i>	25
* * *	
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	28
Fraszki refleksyjne	
<i>Jan Fiedurek</i>	28
Wilkowski - ginący gatunek człowieka	
<i>Ks. Ryszard Winiarski</i>	29
W poczuciu odpowiedzialności za zachowanie tożsamości łacińskiej i polskiej racji stanu	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	32
Zazdrość - pretensje do wszystkiego	
<i>Ks. Ryszard Winiarski</i>	35

Od redakcji

Kolejny raz w życiu stajemy przed Tajemnicą Wcielenia. Oto Syn Boży przyjął ludzkie ciało i ludzką naturę. Przyjście Chrystusa na ziemię otworzyło nowy rozdział w historii świata. Wcielenie Syna Bożego chrześcijanie przyjmują za „pełnię czasu”, za urzeczywistnienie tych obietnic Boga, które dał ludowi Starego Przymierza. Z jaką świadomością stajemy przed tą Tajemnicą, którą przypomina okres Bożego Narodzenia? Czy ten czas uzmysławia, że dzieło naszego zbawienia dokonuje się „tu i teraz”? Syn Boży został dany Maryi, a przez Nią i nam wszystkim, takim, jakimi jesteśmy, ze wszystkimi swoimi wzlotami, ale i słabościami, upadkami. Obrzędowość tych świąt wskazuje na spotkanie z Jezusem jako niemowlęciem i ma to swoje zakorzenienie w kulturze, tradycji. I ten wymiar należy utrzymać, posiada bowiem swoje znaczenie. W istocie Syn Boży przychodzi do nas nie w postaci dziecka, a w Eucharystii. Spotykamy się zatem ze zmartwychwstałym i uwielbionym Synem Boga. Tego daru doświadczamy w czasie świąt, ale i każdego dnia, w naszym codziennym życiu, w budowanych relacjach z innym człowiekiem, w tych wydarzeniach, które stają się naszym udziałem. Są one różne, raz przynoszą chwile radości, innym razem cierpienie, ból. Chrystus przychodzi, zaprasza do siebie niezależnie od ziemskich doświadczeń, zarówno w wymiarze biologii naszego ciała (witalności, chorób, ułomności), jak i kondycji ducha. Naszą otwartość na Syna Bożego, podobnie innego człowieka, determinuje jednak sfera niematerialna. Czas Bożego Narodzenia niezwykle wyraźnie uzmysławia nam sens miłości, czyli bezinteresownego dawania siebie potrzebującym, bliźnim. Chrześcijańskie definiowanie miłości jest trudne do przyjęcia, bo wiele wymaga, a my – po ludzku przyjmując – nie lubimy, gdy ktoś od nas czegoś oczekuje czy o coś prosi. Dookoła słyszymy, że to my sami pozostajemy kreatorami swoich wyborów, swojego poczucia wolności, tego, że nikt nam nie będzie jej określał. W tych autozbawczych dążeniach nie jesteśmy w stanie uszanować sfery sacrum, nawet samego Boga. Współczesny świat gotów jest jeszcze zaakceptować warstwę obrzędowości, ale coraz rzadziej istoty tych świąt. A ona sprowadza się do przyjęcia przychodzącego Jezusa, z Jego nauczaniem, Jego obrazem osoby ludzkiej, którego nie sposób zredukować jedynie do materii czy strumienia przeżyć. Jako lu-

dzie pozostajemy wolnymi podmiotami swoich wyborów. Nie powinno, nie może jednak w nich zabraknąć tych treści, które nas – jako osoby – konstytuują, z pełną otwartością na nadprzyrodzoność.

Przychodzący Chrystus zaprasza każdego z nas. W tym zaproszeniu zawarty zostaje system wartości, oparty na ponadczasowym ładzie, pochodzącym od Stwórcy. Człowiekowi niezbędny jest porządek orientacyjny, by mógł się odnaleźć każdego dnia, nakreślanego drogą zbawienia. Inaczej wskazując, niezbędny jest nam ład etyczny, bez którego nieuchronnie zejdziemy na manowce. W tym porządku definiujemy samego siebie, nasze relacje wobec Stwórcy, bliźniego, naszej wielkości w odkrywaniu siebie i świata (kultura), ale i skończoności, kruchości (naszej struktury egzystencjalnej). Bez ogarniania tych wymiarów, z otwartością na transcendencję, nie zrozumiemy ani siebie, ani sensu Chrystusowego zaproszenia. Jest wiele wizji człowieka i świata, ale tylko ukazywana przez Syna Bożego jawi się spójną, uwzględniającą każdy aspekt naszej istoty i istnienia. W tym tkwi pełnia chrześcijańskiego porządku. Jakże często ścieżki ziemskiego życia są powikłane, trudne, niejednokrotnie na tyle, że upadamy pod ich ciężarem. Współczesny człowiek zgubił się. Bardzo często doświadcza utraty sensu życia, czy nawet absurdu, nicości, zmagania się z darem wolności, przyjmując nawet formy ucieczki od niej. Do tych Chrystus także przychodzi, choć oni – w skali swojego zagubienia – nie zawsze są w stanie Jego zaproszenie zrozumieć, odczytać, sięgnąć po głębszą refleksję. Zadzajmy sobie trud obserwacji starszych osób, tych, które nawet podejmowały walkę z Bogiem, by u kresu życia szukać właśnie Boga, Jego obecności. Stwórca nikogo nie odrzuca, w swoim miłosierdziu przyjmuje każdego. Nad tymi konstatacjami, osadzonymi w treściach teologicznych, filozofii człowieka, zechcemy pochylić się właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia. Pochylmy się nad każdym wyrazem poszukiwań, także osób zagubionych, agnostyków, uległych lansowanym formacjom kulturowym, w których refleksja o Bogu zastępowana jest astrologią, wierzeniami Wschodu, kultem pogańskim. Gdy zgłębią obraz świata przeprowadzą rewizję swoich postaw, otworzą się na poważniejszy dyskurs. Miejmy świadomość, człowiek od Boga odchodził w różnych okresach historycznych, w

różnych też powracał, stając przed obliczem Bożego Miłosierdzia. Okres Adwentu (przygotowania), a potem czas świąt, niesie zatem różne refleksje, rewizje, poszukiwania, przewartościowania. Życzymy sobie, aby wychodzić z nich z pełniejszą pokorą wobec Boga i bliźnich.

W wymiar Świąt Bożego Narodzenia wprowadzają nas mądre, głębokie rozważania Ks. dr. Marka Barszczowskiego, znakomitego kaznodziei, kapłana licznych talentów, proboszcza parafii Trzeszczany, dziekana grabowieckiego, z diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Nam, czytelnikom, niezależnie kim jesteśmy, czym zawodowo zajmujemy się, stawia szereg podstawowych pytań. W skrytości swojego ducha powinniśmy na nie odpowiedzieć. Wskazuje na wartość, jaką jest wierność krzyżowi, który zawsze pozostaje znakiem Chrystusa. Okres Bożego Narodzenia przypomina, że Słowo stało się Ciałem, że w dzieje człowieka wkroczył Jezus, zmieniając ich bieg. Pozostajemy dziećmi Bożymi, czy z tego faktu potrafimy się cieszyć, być dumni, czy umiemy wsłuchiwać się w słowa przychodzącego Zbawiciela? To jedynie wybrane treści z rozważań Ks. Doktora. Koniecznie trzeba pochylić się nad całością.

W pierwszych dniach września ukazała się kolejna książka Ks. Infułata Kazimierza Bownika *Wszystko postawiłem na Maryję. Rozważania na kanwie życia i nauczania Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego*. Na jej zawartość składają się kazania, wygłoszone podczas nowenny poprzedzającej tegoroczne uroczystości na świętej Górze Chełmskiej. Już w czerwcu mieliśmy przeżywać wyniesienie na ołtarze Prymasa Tysiąclecia. Szalejąca pandemia to historyczne wydarzenie przesunęła w czasie. Jest stosowny okres, aby zapytać siebie, jaka jest nasza wiedza o tym wybitnym Polaku, przywódcy narodu? Zapraszamy do tej interesującej i ważnej lektury. Ocena ta nie jest wyrazem kurtuazji, a odczytaniem jej rzeczywistych wartości, eklezjalnych i historycznych. Jest w zbiorach także chełmskich bibliotek.

Ojciec Prof. dr hab. Szczepan T. Praśkiewicz OCD, relator Watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, na przykładzie św. Teresy z Avili, podejmuje refleksje nad posłannictwem kobiety w Kościele. Pięćdziesiąt lat temu papież Paweł VI ogłosił ją doktorem Kościoła. Ci chełmianie, którzy przyjmują dziedzictwo Kresów, a zatem i Wołynia, częściej odwołują się do św. Teresy z Lisieux, od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, patronki Wołynia (jej figura stoi obok kościoła pw. Chrystusa Odkupiciela). Obie były karmelitankami. Ojciec Profesor o

Wielkiej Teresie pisze z nieskrywanym sentymentem, poczuciem dumy, akcentując jej kobiecy geniusz. Dobrze jest – w dzisiejszym, ideowo rozchwianym świecie – zatrzymać się nad rozważaniami Autora, ale i *Pismami* świętej, przyjmowanymi za *perłę chrześcijańskiej literatury mistycznej*.

Zamieszczamy czwartą i ostatnią część opracowania Ks. Prałata Henryka Kapicy o bł. ks. Zygmuncie Pisarskim, męczenniku za wiarę i Ojczyznę. W tej części Autor wskazuje na znaki pamięci o błogosławionym. Podnosi, że Jego życie stało się darem dla Kościoła i Ojczyzny. Nie wolno nam o nim zapominać, ale też i o innych, mu podobnych. Ich ofiara życia stała się częścią naszej tożsamości lacińskiej i narodowej. Ból przeszywa wnętrze, gdy dostrzegamy opór przed przyjęciem ich w niektórych środowiskach. Miejmy jednak nadzieję, że przykład Ks. Prałata Henryka Kapicy – człowieka konsekwencji, czynu i wielkiego ducha – będzie *zarażał* innych, przełamywał ich zatwardziałość wnętrza. W tym kontekście upominamy się o imperatyw pamięci o bł. ks. Stanisławie Mysakowskim. Na tym etapie znaczony jest on podjętym dyskursem z Włodarzami społeczności Wojsławic. Głęboko wierzymy, że bezpieczeństwo tej społeczności lokalnej nie zostanie zachwiane.

Pamiętamy o 190. rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego. W polskiej historiografii, myśli politycznej toczy się spór o sens wywołanych zrywów wyzwoleniczych. W takim kontekście zamieszczamy konstatację gen. dr. Jacka Pomiankiewicza, z pytaniem *bić się czy nie bić?* Rozumiemy skalę ponoszonych ofiar, strat materialnych. Tamte klęski chcemy przekuć w dzisiejsze wysiłki budowania kondycji duchowej narodu. Powstanie Listopadowe stało się twórczym wielkiej literatury romantycznej. Problematyka powstańcza znacząco została podjęta przez twórców po zdławieniu Powstania Styczniowego. Na tych doświadczeniach, bezspornie bolesnych, kształtowała się nasza tożsamość, duch narodu, którego nie można zrozumieć bez odwoływania się do kategorii metafizycznych (filozofia, teologia narodu). Czyn legionowy, który wyrąbywał niepodległość państwa, żywił się treściami walk powstańczych. Czym byłoby polskie malarstwo, kultura muzyczna bez tych dziejowych esencji?

Zamieszczamy tekst o śp. Marii Majdańskiej z Tomaszowa Lubelskiego, zmarłej we wrześniu bieżącego roku, uczestniczce *solidarnościowej rewolucji*, współczesnej polskiej kobiecie. Nie należała do tych, którzy oczekują na beneficyj, odznaczenia, stanowiska. W naszej pamięci

pozostanie cichym, acz wyrazistym bohaterem ponownego procesu wybijania się Ojczyzny na niepodległość. Solidarnościowa pokojowa droga do niepodległości wpisuje się w niepodległościowy nurt myśli narodowej, choć programowo zrezygnowała z walki zbrojnej. Pozostaje jedną z najważniejszych warstw dziejowych, współtworzących naszą świadomość.

Żyjemy w warunkach pandemii covid-19. Niezależnie od tego, czy chcemy, czy też nie, one zmieniają nasze dotychczasowe zachowania. Jeszcze nie jesteśmy w stanie wskazać na wszystkie skutki, które nieuchronnie mogą nas dotknąć i zmienić nasze reakcje psychologiczne. Jednym z zagrożeń jest możliwość wzrostu zaburzeń psychicznych, głównie z powodu izolacji, śmierci osób bliskich, obaw przed zachorowaniem. Na ten rodzaj zagrożeń wskazuje Prof. dr hab. Jan Fiedurek, na bieżąco śledzący informacje zamieszczane na łamach pism naukowych, głównie zagranicznych. Zapraszamy do lektury Jego fachowego tekstu i wykorzystania zawartych w nim wskazań. Czy byłoby możliwe przygotowanie kolejnego numeru naszego pisma bez fraszek Pana Profesora? Nie, dlatego zamieszczamy je, ze stałym zaproszeniem do pochylecia się nad ich treścią.

Wydarzenia w kraju, jakich jesteśmy świadkami od drugiej połowy października, stały się na tyle niepokojące, że zagrażają łańciskiej tożsamości narodu, racji stanu naszego państwa. W takiej sytuacji milczeć nam nie wolno. To te przesłanki zadecydowały o przygotowaniu tekstu *W poczuciu odpowiedzialności za zachowanie tożsamości łańciską i polską rację stanu*. Osoby, które pozostają otwarte na wezwania Ojczyzny, a nie zasłaniają się unikami, umywaniem rąk, zapraszamy do dyskusji. W Polsce jest miejsce dla każdego, niezależnie od jego poglądów, ale każdy też powinien respektować podstawowe standardy życia wspólnotowego.

W przestrzeni tychże treści, tylko w innej konwencji, przygotowany został tekst Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego. Za osnowę swoich rozważań przyjął doświadczenia życiowe E. Wilkowskiego. W istocie jest to głęboki dialog z zagrożeniami doby dzisiejszej, z aktualną duchową kondycją Polaków, w tym i tych, którzy wpisują się w establishment polityczny, także Chełma. Radykalizm myśli Tego Kapłana, podobnie przekazu, znamy od dawna. Zawsze pozostaje czytelny i wpisany w silną indywidualność Autora. Jest wyrazem autentycznego zatroskania o naród, jego kulturową tożsamość.

Przyznajmy się, ilu spośród nas posiada wiedzę o zmianie granicy polsko-sowieckiej z 1951 r.? Czy fakt ten został odnotowany w podręcznikach historii do różnego typu szkół? Nie został. Tę kwestię przybliżył Prof. dr hab. Andrzej Wawryniuk z PWSZ w Chełmie. Strona polska *przekazywała* Związkowi Sowieckiemu zagospodarowane czarnoziemy, z linią kolejową, pokładami węgla, otrzymywała zaś ubogie rolniczo tereny Bieszczad. Decyzje zapadały w Moskwie, a polscy komuniści bez żadnych sprzeciwów wykonywali je. Niezrozumiałe jest też, że państwo polskie zapomina o potrzebie zrekompensowania krzywd ludności wówczas przesiedlonej.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Rozważania o Bożym Narodzeniu

Ks. Marek Barszczowski

Grupie włoskiej młodzieży postawiono pytanie: O co prosiłbyś Chrystusa, gdyby przyszedł znów na ziemię i stanął przed tobą? Odpowiedzi były bardzo ciekawe i różnicowane. Gdyby Chrystus przyszedł na ziemię i stanął przede mną, prosiłbym Go: - By spojrzął na mnie. - By odmienił moje serce. Prosiłbym o dar pokory. - O wiarę dla mnie i dla

wszystkich ludzi. By nauczył mnie modlić się i by dał mi siłę, by zostawić wszystko i pójść za Nim. Bym mógł Go kochać. Zaś jedna z dziewczyn odpowiedziała: - Gdybym miała Chrystusa przed sobą, rzuciłabym się do jego stóp i uwielbiałabym Go słowami: - „Mój Panie i mój Boże zmiłuj się nade mną!” Bowiem mając Chrystusa przed sobą nie stawia się Mu pytań, tylko się Go adoruje.

Jakże głęboka myśl tej dziewczyny: „Mając Chrystusa przed sobą nie stawia się Mu pytań,

tylko się Go adoruje". My także mamy pośród siebie Chrystusa. Przeżywamy przecież okres Narodzenia Pańskiego. My także powinniśmy uklęknąć przed żłóbkami i adorować Chrystusa, Boże Słowo, które stało się Ciałem. Tym bardziej, że słyszeliśmy przed chwilą jeden z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii: Prolog, czyli początek Ewangelii św. Jana Ewangelisty. To, co napisał św. Jan w Prologu, można byłoby spokojnie nazwać Manifestem Bożej Mądrości i Bożego Miłosierdzia względem nas ludzi. W Prologu tym streszczona jest cała Historia Zbawienia. Historia Boga, który tak szaloną miłością ukochał ludzi – swoje stworzenia, że Syna Swego Jednorodzonego zesłał, aby dokonał naszego zbawienia. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. „narodziła nam się Dobroć w samym środku biedy, i zaśpiewał w stajni obrok, najpierwszą kołędę. Narodziła nam się jasność na ciemnym odludziu, by sumienia budzić”...



Aurelio Bruni, Zwiastowanie

To, że Bóg przyszedł na ziemię w ludzkiej postaci jest czymś niezwykłym i powinno wprawić każdego człowieka w zdumienie i w wielki zachwyt. Oto Bóg – Człowiek zamieszkał wśród nas i dzieli z nami nasze życie, cierpienie i cały nasz los. Bo przecież każdy z nas zмага się z jakimś bólem, trudnościami i nikt nie zaprzeczy temu. Św. Jan zapisał w Prologu: zaświadczył to ten, który widział! A ja widziałem wasze dramaty, dostrzegłem wasze bóle chodząc z wizytą duszpasterską. I dziś, gdy wciąż jeszcze radujemy się Tajemnicą Wcielenia, chcę wam powiedzieć: nie lękajcie się. Bóg jest z nami. Przebywa wśród nas jako dziecko w betlejemskiej stajni, jako dobry syn swoich rodziców, jako robotnik w nazaretańskim warsztacie, jako niewinny skazaniec na Golgocie, zamordowany rękoma grzesznej ludzkości. Nie bójmy się mówić dziś o męce Chrystusa, „Słowo, które stało się ciałem i

zamieszkało wśród nas”. Bo to przecież główny cel przyścia Syna Bożego na ziemię: odkupienie człowieka poprzez mękę na krzyżu.

Chrystus stał się człowiekiem i przebywa pośród nas szczególnie w czasie każdej Mszy św. Każdego dnia jest do naszej dyspozycji i pragnie, abyśmy się karmili Jego Przenajświętszym Ciałem. Czy umiemy docenić tę wielką łaskę? Czy przyjmujemy go często do naszych serc? Jeżeli nie, to ostrzeżeniem niech będą dla nas słowa z dzisiejszej Ewangelii, mówiące o odrzuceniu Chrystusa: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli”. Dziś też Chrystus przychodzi do nas a Swoi Go nie przyjmują, bo boją się znaku krzyża, który dla nich jest niewygodny, i niczym synowie narodu żydowskiego odrzucili Chrystusa. A jak jest z nami? Czy nie jesteśmy do nich podobni? Czy stoimy przed Krzyżem, czy przeciw krzyżowi? Czy robimy wszystko co jest możliwe, aby zawsze Chrystusa przyjmować, aby nie znaleźć się w gronie tych, którzy Go odrzucają i zamykają przed Nim swoje serca? Okres Narodzenia Pańskiego jest doskonałą okazją do tego, aby zbadać swoje sumienie i życie i aby się nawrócić. Betlejem i krzyż idą razem i wzajemnie się wyjaśniają! A Słowo, które stało się Ciałem, które dało się ukrzyżować, „Wszystkim tym, którzy je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tymi, którzy wierzą w imię Jego”.

Czy cenimy sobie należycie ten zaszczyt? Mamy Kogo adorować! Jest za co dziękować! Jest nad czym rozmyślać w tym świętym okresie. Naszą modlitwę uwielbienia, dziękczynienia i adoracji możemy spokojnie wyrazić słowami św. Pawła: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich w Chrystusie. W nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego Obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli i ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym”.

Przezywając Ofiarę Eucharystyczną, w której uczestniczymy z wiarą w obecność Chrystusa miejmy odwagę wsłuchiwać się w Chrystusowe słowa, a nie zagłuszajmy Go swoją mową... Miejmy odwagę prosić Go, by w czasie, jaki przeżywamy na pamiątkę Jego Narodzin, odmienił nasze serca i dodał nam sił w prowadzeniu chrześcijańskiego życia. Byśmy Przyjmując Jego Ciało, uwierzyli, że to właśnie On rodzi się w nas i pragnie naszej pomocy w prowadzeniu nas do zbawienia.



Joseph Brickey, Zbawiciel narodzony.

Musimy dać Bogu należyte miejsce w naszych rodzinach! Tak jak i wtedy, przed dwoma tysiącami lat, w obawie przed Bożym Dziecięciem Herod nakazał wymordować niewinne dzieci, tak i dziś Herod XXI wieku ma na swoich dłoniach krew niewinną, bo mordowani są wyznawcy Chrystusa, bo ofiarą walki politycznej padł w kwietniu tego roku dojrzały kwiat polskiej inteligencji, kultury i polityki! Bo wciąż wzrasta liczba dokonywanych zabiegów aborcji, na które władza państwowa pozwala. Coraz więcej uderzeń i ciosów znosi ludzka rodzina.

Herod w tamtym czasie nie chce słyszeć o istnieniu Boga! A dziś negowane jest prawo Boże i nauka Kościoła! Nie mamy wspomnienia Boga w naszej konstytucji. Nie dopuszczono Boga do Traktatu Lizbońskiego. Ale nie możemy na to pozwolić! Nie wolno nam zapomnieć Bożych słów: „Słuchaj Izraelu- Jahwe jest naszym Bogiem - Jahwe Jedyny. Będziesz miłował twój Boga z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, których ci dziś nakazuję. Wpójź je twoim synom". (Pwt. 6, 4-7).

Niech nie zapomną, że
Bóg jest pierwszy i nie ma spraw ważniejszych przed Nim.

Bóg jest pierwszy, potem dom
Bóg jest pierwszy, potem miłość
Bóg jest pierwszy, potem praca
Bóg jest pierwszy, potem nauka
Bóg jest pierwszy, potem Ojczyzna.

Bóg jest pierwszy, a wobec Jego Miłości wszyscy jesteśmy równi! Nie ma u Boga równych i równiejszych. Dlatego trzeba nam toczyć nieustanny bój o godność człowieka, o prawo do życia dzieci nienarodzonych! Trzeba być kompletnie ślepym na opinie naukowców i lekarzy, by twierdzić, że dziecko nienarodzone nie jest człowiekiem. Musimy, jako ludzie wiary, dać

światu świadectwo poszanowania ludzkiej godności. A to świadectwo zaczyna się już tu, w naszych rodzinach, w sąsiedztwie, w pracy! Niech dzięki nam usłyszy cały świat i nasi lekarze, że zabicie dziecka nienarodzonego jest zbrodnią. Przyznajmy rację Kościołowi, że eutanazja jest najzwyklejszym samobójstwem lub zadawana przez innych jest zwykłym morderstwem. Kto nie szanuje ludzkiego życia wprowadza cywilizację pogaństwa i cywilizację śmierci. Nie możemy zapomnieć, że zapłodnienie in vitro nie jest leczeniem, jest techniką, która ubocznie prowadzi do uśmiercania ludzkich istot.

I każdy, kto postawi się w miejscu Boga i będzie decydował o ludzkim życiu będzie tym Herodem! Każdy, kto odrzuci Boga, może jest ktoś taki w naszej rodzinie, może my sami odrzucamy Boga, będziemy wówczas Herodem, który nie ujrzy bogactwa łaski, jakie przynosi Narodzenie Bożego Syna! Nie popadajmy w niewolę Herodów, ale bądźmy ludźmi wolnymi, bo taki jest sens narodzin Jezusa!



Józef Czechowicz, Pokłon Trzech Króli

Święty Franciszek, dla głębszego przeżycia nocy wigilijnej i wielkiej tajemnicy narodzenia Syna Bożego, polecił zbudować w lesie, niedaleko swojego klasztoru, zwykłą stajnię z drzewa i gałęzi. Przy źłobie uwiązał woła i osła, i umieścił w odpowiednich miejscach figurki Dzie-

ciątka Jezus, Jego matki Maryi, św. Józefa i pa-sterzy. W noc wigilijną przybył tam z braćmi, żeby uczcić tajemnicę Bożego Narodzenia przez adorację i rozmyślanie nad niepojętym uniżeniem się Boga, Jego nieskończonej miłości, która kazała Mu stać się synem Maryi i narodzić się w opuszczonej stajni. W ten sposób św. Franciszek dał początek wszystkim szopkom i żłóbkom umieszczanym w naszych kościołach i chrześcijańskich domach na całym świecie. Ale zbudować szopkę w świątyni to za mało, bo trzeba zbudować szopkę w swoim sercu. Próżno się Chrystus narodził w żłobie, jeśli się wcześniej nie narodził w tobie – pisał nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz. Dlatego Kościół pragnie, byśmy dobrze przyjrzeni się tej biedzie, w

jakiej nasz Pan przeżył pierwsze dni swojego ziemskiego życia; żebyśmy dobrze zapamiętali, co dla nas uczynił i wycierpiał Syn Boży; byśmy odwdzięczyli się miłością Bogu, który tak bardzo nas umiłował. Radujmy się więc i adorujmy dzisiaj Chrystusa, Wcielonego Syna Bożego, który przyszedł na ziemię i przebywa pośród nas. Zawsze możemy słyszeć Jego głos. Głos ten w postaci Ewangelii rozbrzmiewa już prawie dwa tysiące lat. Radujmy się tak jak święty Franciszek. Postarajmy się, aby w tym okresie szczególnie często kierować naszą modlitwę uwielbienia, dziękczynienia i adoracji ku Temu, który sam się uniżył, aby nas wywyższyć.

Opłatek

Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.
Ten biały kruchy opłatek, pszenna kruszyna chleba,
a symbol wielkich rzeczy, symbol pokoju i nieba.
Na ziemię w noc wtuloną, Bóg schodzi jak przed wiekami.
Braćmi się znowu poczyńmy, przebaczymy krzywdy, gdy trzeba.
Podzielmy się opłatkiem, chlebem pokoju i nieba.

Cyprian Kamil Norwid

Jasna kolęda

Chrystus Pan się narodził
Świat się cały odmłodził...
Et mentes...
Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes...
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki...
Cantantes...
Przyleciały łańcuchy

Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku...
Potem go położyła
I sianem go nakryła
W żłobiątku.

Juliusz Słowacki

Przy wigilijnym stole

Przy wigilijnym stole,
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty;
Że, jako mówi nam wszystkim
Dawne, odwieczne orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą
Bóg w naszym domu zasiędzie.

Sercem Go przyjąć gorącym,
Na ścieżaj otworzyć wrota –
Oto co czynić wam każe
Miłość, największa cnota.

Jan Kasprowicz

Modlitwa Wigilijna

Maryjo czysta, błogosław tej,
Co w miłosierdzie nie wierzy.
Niech jasna twoja strudzona dłoń
Smutki jej wszystkie uśmierzy.
Pod twoją ręką niechaj płacze lżej.

Na wigilijny ześlij jej stół
Zielone drzewko magiczne,
Niech, gdy go dotknie, słyszy gwar pszczół,
Niech jabłka sypią się śliczne.
A zamiast świec daj gwiazdę mroźnych pól.

Przyprowadź blisko pochód białych gór,
Niechaj w jej okno świecą.
Astrologowie z Chaldei, z Ur,
Pamięć złych lat niech ulecą.
Zmarli poeci niechaj dotkną strun
Samotnej zanucą kolędę.

Czesław Miłosz

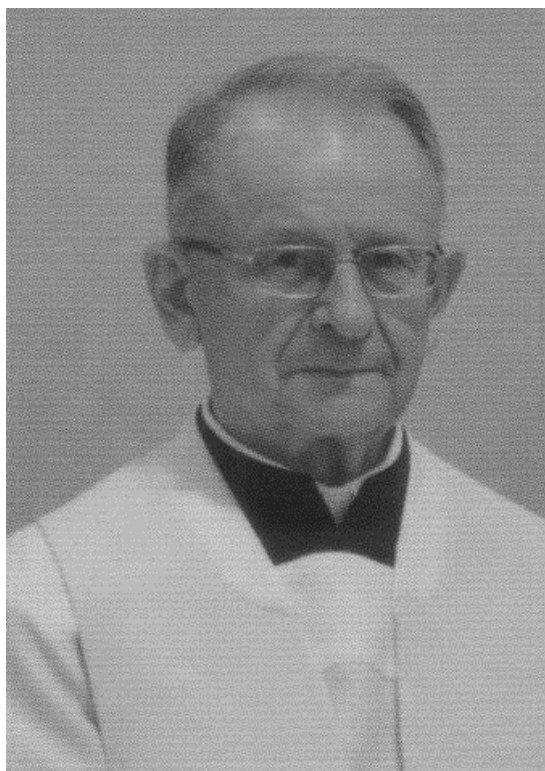
Odczytywanie teologii narodu jako rdzeń przekazu najnowszej książki Ks. Infułata Kazimierza Bownika

Eugeniusz Wilkowski

We wrześniu br., podczas uroczystości Maryjnych na Górze Chełmskiej, udośćniona została czytelnikom najnowsza książka pióra Ks. Infułata Kazimierza Bownika. Z uwagi na fakt, że osoba Autora jest powszechnie znana i ceniona, zdejmujemy z siebie obowiązek przybliżenia sylwetki Piszącego. Ks. Infułat wypracował trwale miejsce w chełmskim i polskim piśmiennictwie. Jego spuścizna słowa drukowanego – czytelnie znaczone chrześcijańską antropologią człowieka – pozostaje naszym wspólnym bogactwem. Wystarczy sięgnąć po stosowną literaturę przedmiotu. Jest dostępna nie tylko w chełmskich, czy lubelskich bibliotekach. Tym razem Ks. Infułat zaprasza nas

do pochylecia się nad życiem i nauczaniem Ks. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, wielkiego pasterza Kościoła, męża stanu w mrocznych czasach komunistycznej rzeczywistości. W powojennych dziejach Polski sytuuje się obok św. Jana Pawła II. Obydwaj swoją wielkość znaczyli siłą ducha, konsekwentnego upominania się o chrześcijańską wizję świata i człowieka. 8 września br., podczas uroczystości na świętej Górze Chełmskiej, mieszkańcy Chełma i Polski zostali powierzeni Matce Bożej. Do tego historycznego wydarzenia wierni parafii Mariackiej i naszego miasta przygotowywali się podczas nowenny poprzedzającej uroczystości Narodzenia NMP. Przygotowania i poprowadzenia jej podjął się Ks. Infułat. Wygłoszone wówczas rozważania (kazania) złożyły się na treść wydanej książki. Myślą przewodnią dzie-

więciu spotkań wtorkowych stały się słowa Prymasa *Wszystko postawiłem na Maryję*. Ks. kan. Andrzej Sternik, Kustosz Sanktuarium, podjął decyzję, aby treści te jak najrychlej opublikować. Za żelazną konsekwencję Ks. Dziekanowi należą się słowa uznania i podziękowania. Dzięki temu treści nowenny stały się dostępne dla każdego – otwartego na nie – czytelnika. W ten sposób powstała najnowsza książka Ks. Infułata *Wszystko postawiłem na Maryję. Rozważania na kanwie życia i nauczania Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego*, Chełm 2020. Okładka przeznaczona została wizerunkiem Matki Boskiej Chełmskiej, na tle katedry i pałacu biskupiego, oraz Matki Boskiej Częstochowskiej, na tle Jasnogórskiego Sanktuarium, obok zdjęcie Ks. Prymasa Tysiąclecia.



Publikacja ta znakomicie wpisuje się w najnowsze znaki czasu. Na czerwiec br. zaplanowane zostały uroczystości beatyfikacyjne Prymasa Tysiąclecia. Szalejąca pandemia przesunęła je w czasie. Dobra jest zatem sposobność, by pełniej poznać życie i dzieło wielkiego syna naszego narodu. Ks. Prymas pozostawił przebogatą spuściznę piśmienniczą: dokumenty, listy pasterskie, kazania, opracowania, prace o charakterze naukowym i publicystycznym. Trudno byłoby wskazywać, że znamy polską kulturę, bez znajomości tego dorobku. Pamiętać również należy, że o Ks. Prymasie powstało wiele prac. Piszący zwracają uwagę na różne aspekty Jego

spuścizny. Ks. Infułat sięga do ważnych wydarzeń z Jego życia i nauczania, by równocześnie – na bazie tego tworzywa – podjąć refleksje o charakterze teologii dziejów, nad dzisiejszą Polską, aktualną kondycją rodaków. Są to wersety autentycznego zatroskania, właśnie nad stanem moralnym Polaków, ich poczuciem tożsamości kulturowej.

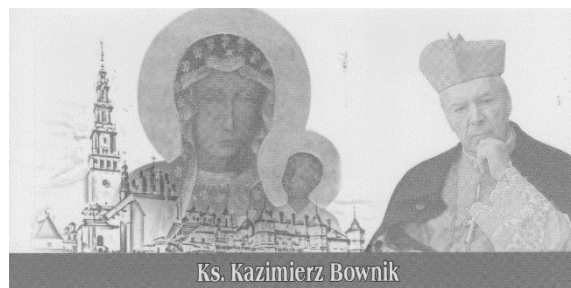
W *Słowie wstępnym* Autor wyjaśnia, z racji jakich powodów zajął się tą problematyką. Podnosi, że należało wesprzeć współbraci w kapłaństwie w pracy duszpasterskiej, ale przede wszystkim – jak zaznaczył – *od młodości lat żyje w blasku mądrości i świętości Wielkiego Prymasa*. W dniach głoszenia tych kazań mijało 10 lat od operacji krtani, jakiej musiał się poddać. Pomimo grożących powikłań, przywrócony został głos. Podejmowaną posługę traktował jako *wyraz wdzięczności Panu Bogu i ludziom*. To te czynniki wpłynęły na podjęcie zadania, z którego znakomicie się wywiązał. Otrzymaliśmy dzieło spójne, przemyślane, głęboko sięgające po myśli Ks. Prymasa, z umiejętnością nie tylko interpretowania ich, ale i przyjmowane za inspiracje przy odczytywaniu dzisiejszych zagrożeń. Zostały one wprowadzone w kontekst eklezjalny i historyczny, z czytelnym rysem filozofii dziejów. W pierwszym kazaniu Autor odwołuje się do historii obecności Matki Bożej w Jej chełmskim wizerunku na świętej Górze tej ziemi. Pamięcią powraca do 1915 r., kiedy to Moskale, pod naporem wojsk niemiecko-austriackich, wywieźli z Chełma cudowny Obraz Matki Bożej Chełmskiej. W 1938 r. malarz, Władysław Ukleja przygotował wierną kopię. Przywołuje trudny czas wojny, ukrywania Obrazu i antepedium, powrót na Górę Chełmską w 1945 r., koronację *świętego wizerunku* Maryi przez ks. S. Wyszyńskiego jako biskupa lubelskiego. Wówczas Ks. bp. Wyszyński Chełm, wiernych, Polskę powierzył Matce Chrystusa. Przywracanie tamtych wydarzeń pozwala – w całej ostrości – przywoływać dzisiejsze wyzwania, w tym zagrożenia w sferze religijnej, moralnej, kulturowej. Ks. Infułat przyjmuje niejako powinności Wielkiego Prymasa, by uzmysłowić, nam wszystkim, przed jakimi zadaniami – jako katolicy i Polacy – stajemy. Musimy je podjąć, stąd wskazuje na znaczenie *zawierzenia Panu Bogu przez Maryję*. Patronem tego wyboru ma pozostać Ks. Prymas Tysiąclecia, który tak bezgranicznie Jej zaufał.

Przywołując rodzinę Ks. Prymasa Autor wskazuje na *nasze, współczesne polskie rodziny*. Postęp cywilizacyjny sprawił, że ich standard życia materialnego jest bez porównania wyższy. W tej przestrzeni odwołuje się do kategorii prze-

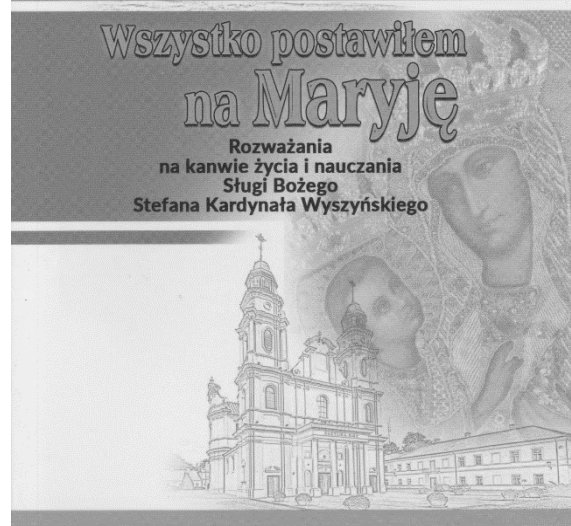
wrotu kopernikańskiego, a zatem zmian znaczących. Dobrze się stało, że one się pojawiły, że z ich dobrodziejstw – w rozumieniu warunków bytowych, materialnych – korzystają polskie rodziny. Rodzina to jednak głównie zrodzone więzi małżeńskie i rodzinne, oparte na miłości, poszanowaniu się, zatroskaniu o wychowanie dzieci, by – jako kolejne pokolenie – nadal świadczyły o wartościach chrześcijańskich, wpisanych w porządek ponadczasowy. Niestety, dzisiejsze polskie rodziny – na co zwraca uwagę Autor – przeżywają zauważalny kryzys. Na stan ten nakłada się kilka przyczyn. Przez różne ponowoczesne formacje kulturowe lansowane są wizje uderzające w dotychczasowy jej model. Ks. Infułat podnosi, że żyjemy w czasach powszechnego dostępu do słowa drukowanego, podobnie też środków medialnych. Mogłoby się wydawać, że będą one służyły umacnianiu rodziny. Rzeczywistość jest jednak inna. Zamiast wspierać przy wznoszeniu się *na wyżyny religijno-moralne*, raczej szkodzi. *W wielu środowiskach poczyniły ogromne szkody – zauważa – Można mówić wręcz o degradacji czy zapaści moralnej.* Każdy zatroskany o polską rodzinę musi zgodzić się z diagnozą, że dotknął je *poważny kryzys*. Zadaniem Kościoła, Jego duszpasterzy, a zatem i Autora, jest przeciwdziałać *panoszącemu się złu*. Niezbędna jest modlitwa, pokuta, lecz także słowa *upominania, pouczenia, umacniania*. Wszystko to w tym celu, by ratować polską rodzinę. I w tym zakresie powinniśmy wyzwać niezbędną aktywność, opartą na ewangelicznym przesłaniu, tych treściach, które przez stulecia stały na jej straży.

Kolejnym miejscem kształtowania osobowości młodego człowieka staje się szkoła. Młody Stefan Wyszyński swoją naukę rozpoczynał w czasach zaborów, z rosyjskim językiem nauczania, z portretem cara wiszącym w sali lekcyjnej, doznając wiele przykrości ze strony *zapiętych rusofilów*. Z tych racji, przez pewien czas, musiał uczyć się w domu. Zarówno ojciec, jak i on, rozumie, że nie ma innej drogi jak zdobycie gruntownego wykształcenia. Uczeń Wyszyński pozostawał w tym konsekwentny. Na kolejnych etapach edukacyjnych należał do niezwykle *solidnych* słuchaczy. Podobnie było w czasach seminaryjnych, czy studiów na KUL, stypendiów zagranicznych. Od wczesnych lat młodości przejawiał wyjątkowe zdolności. Nie zrażały go trudności materialne. I ponownie powraca Ks. Infułat do filozofii czy teologii dziejów. Podejmuje niezwykle istotne konstatacje o kondycji polskiej szkoły. Słusznie zauważa, że – z wyjątkiem okresu II Rzeczypospolitej – ciągle dźwiga ona *na sobie piętno zaborczego serwilizmu*. Lata

okupacji niemieckiej i sowieckiej stan ten pogłębiły. Narzucony Polsce system komunistyczny z całą siłą ujawnił postawy z okresu zaborów. Dwa powojenne *pokolenia Polaków nie miały prawdziwej, polskiej szkoły*. Fakt ten nie mógł nie pozostawić fatalnych skutków. I po okresie przełomu (1989-1991) – jako Polacy – nie potrafiliśmy uzdrowić naszego szkolnictwa, na każdym z jego poziomów. Istniejące podziały w polskim społeczeństwie z całą ostrością przeniosły się na postawy nauczycieli, spośród których wielu wyraźnie opowiada się po stronie formacji ponowoczesnych, zapominając o przyjętej misji przekazywania wiedzy i trwałych wartości. Dzisiejszy nauczyciel walczy o wynagrodzenie, przy absolutnej rezygnacji z dyskusji o potrzebie przygotowania formacyjnego i intelektualnego. Deprecjacja tej profesji stała się porażająca. Szkoła przestała także przygotowywać do obowiązków wobec Ojczyzny. Ks. Infułat podkreśla, że *jeżeli polska szkoła nie wychowuje swych uczniów na dobrych, odpowiedzialnych Polaków – zdradza swoje posłannictwo*. Szkoła nie staje w obronie treści łacińskich, konstytuujących naszą tożsamość kulturową, narodową. Część nauczycieli zupełnie zagubiła się, swoje bezdroża przenosząc na uczniów. Ten rodzaj rozważań Ks. Infułata nabiera niezwykle ważnego charakteru, dotyka bowiem najbardziej delikatnej, wrażliwej tkanki, kształtującej dusze młodych Polaków.



Ks. Kazimierz Bownik



Na kanwie podjętych refleksji o kapłaństwie Ks. Prymasa, jego wierności powołaniu Ks. K. Bownik wskazuje na nasze powołania. Przypomina, że każdy spośród nas otrzymał je, niezależnie od pełnionych ról rodzinnych, społecznych, narodowych. Czy w pełni rozumiemy otrzymane zadania? Czy rzetelnie traktujemy *życiowe obowiązki*? Czy nie uciekamy w *łatwiznę*, czy nie zdradzamy tych powinności, które przed nami postawił Stwórca? Pytania te nabierają sensu nie tylko w kontekście życia osobistego, rodzinnego, ale i publicznego, wierności wobec Kościoła, Ojczyzny. Wielu spośród nas nazywa siebie dzieckiem Kościoła, a postępuje tak, jakby był osobą niewierzącą. I wówczas *zamiast budować – rujnujemy. Stajemy się powodem zgorszenia*. Podobnie jest z naszą relacją wobec przestrzeni polskości. Nie chcemy jej poznawać, uczyć się, rozumieć ducha narodu. Zadowala nas bylejałość, lenistwo intelektualne, a to wszystko prowadzi do postaw ambiwalentnych, znaczonej względnością, przyjmowaniem obcych srebrników, przy równoczesnym wmawianiu sobie nadzwyczajnych cnót i talentów. W życiu niezbędna jest pokora, ale i odwaga w podejmowaniu pojawiających się zadań. Tylko wówczas stać nas będzie na czyny ważne, pozostające znakiem naszych wyborów, a przede wszystkim wyrazem służby sprawom publicznym, Kościołowi, Ojczyźnie. Ilu spośród nas idzie drogami Ks. S. Wyszyńskiego, w tym jako biskupa naszej diecezji? Ilu spośród nas posiada, przynajmniej na elementarnym poziomie, wiedzę o Prymasie Tysiąclecia?

Ks. Stefan Kardynał Wyszyński niejednokrotnie podkreślał, że zaraz po Panu Bogu najważniejsza jest miłość do ziemskiej Ojczyzny. Nie były to jedynie deklaracje, ale rzeczywistość, codzienna praca na rzecz rozumienia Jej i służby, konsekwentnej, nie unikającej trudu i poświęcenia. Nie zabiegał o urząd prymasa, ale kiedy obowiązek ten pojawił się, rozumiał jego eklezjalny i narodowy wymiar. Stał się przywódcą uciśnionego narodu, mężem stanu. Szukał takich rozwiązań, które będą służyły Kościołowi i narodowi, nawet za cenę ustępstw. Tym przecież było porozumienie z komunistami z kwietnia 1950 r. Nie można oceniać go w oderwaniu od ówczesnych realiów. Kiedy jednak i ono nie było respektowane, pojawiło się jego słynne *non possumus*. Ks. Prymas rozumiał, że czeka go więzienie. Przyjął je spokojnie. Ten czas odosobnienia wykorzystał na przygotowanie Ślubów Jasnogórskich, jako wyrazu wyzwolenia ducha narodu. Dzień 26 sierpnia 1956 r. stał się wydarzeniem wyjątkowym, odnowienia ślu-

bów narodu, w trzechsetlecie ślubów Jana Kazimierza, złożonych w katedrze lwowskiej. Przyjęcie Matki Bożej za Patronkę i Królową Narodu Polskiego stało się zamysłem wręcz genialnym, wyjątkowym. Podobnie należy przyjmować 9-letnią nowennę, przygotowującą naród do 1000-lecia chrztu Polski. Uroczystości Milenijne bardzo wyraźnie umocniły związki Kościoła z narodem. Ponownie sprawa polska nierozzerwalnie związana została z Kościołem, który – w komunistycznej rzeczywistości – nie tylko pozostawał depozytariuszem Chrystusowego przesłania, ale i powiernikiem spraw narodowych. Należy pogratulować Ks. Infułatowi, że odwołuje się do ducha narodu, jako bytu metafizycznego, konkretyzującego się w kulturze, wierności trwałym wartościom.



Ks. Prymas Stefan Wyszyński

Na ile my te ważne, historyczne, ale i wciąż aktualne, sprawy ogarniamy, rozumiemy? Odpowiedź na nie winniśmy przedkładać zwłaszcza przy lekturze rozważań Ks. Infułata. Ten duszpasterz Kościoła chełmskiego, ale i lubelskiego, zmusza nas do myślenia, podjęcia rachunku sumienia, otwiera nasze oczy na obszary zagrożeń. Obok tej publikacji nie wolno nam przejść obojętnie. Jeżeli przyjmujemy taką postawę, to znaczy, że niczego nie rozumiemy, że swoje bytowanie sprowadzamy jedynie do konsumowania i biernego przechodzenia przez dzieje. Za lojalność (poprawność) polityczną, cenę przyjmowania różnych beneficjów, zatracamy swoją podmiotowość na rzecz *mieć*, nic w

zamian nie dając. Czy nie przeraża nas taka bierność, amnezja ducha, serwilizm korzeniami sięgający czasów zaborów? Tę skalę pytań wyzwała właśnie lektura kazań Ks. Infułata, wygłoszonych podczas tegorocznej nowenny, poprzedzającej Uroczystości Maryjne na świętej Górze Chełmskiej, tegoroczny Akt zawierzenia Chełma, Ojczyzny Matce Bożej. Naturalnym porządkiem – na kanwie tej publikacji – w Chełmie powinien zostać podjęty poważny dyskurs, z udziałem nauczycieli, w tym akademickich, pedagogów, psychologów, osób pióra, publicystów, ale i establishmentu politycznego, z radnymi włącznie. To ich decyzje zmniejszają, bądź powiększają, ukazywane skale zagrożeń. Na tę dyskusję łamy naszego pisma pozostają otwarte.

Zapraszamy. Pojawia się czas czynu, usuwający w cień wszelkie deklaracje, z których nic nie wynika. Z perspektywy lat nie pozostanie po nich żadnego śladu. Taka jest bowiem logika dziejów. Pozostaną myśli przeniesione w druk. Księdzu Infułatowi, za ten historyczny tekst – w poczuciu odpowiedzialności za Kościół i Polskę – należą się szczerze słowa podziękowania. Niniejszym tekstem przedkładamy je. Tak niewielu w naszym mieście rozumie stan duchowy rodaków. Ks. Infułat należy do tych, którzy nie tylko rozumieją, ale i mają odwagę upomnieć się o te treści, które nas – jako chrześcijan i Polaków – konstytuują.

Geniusz kobiecy św. Teresy Wielkiej

O. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Pół wieku temu, 27 września 1970 r., papież Paweł VI ogłosił doktorem Kościoła wielką mistyczkę hiszpańską, Teresę od Jezusa, reformatorkę zakonu karmelitańskiego. Było to wydarzenie bezprecedensowe, bo wcześniej żadna kobieta nie otrzymała w Kościele tego tytułu.

Rzeczywiście, decyzja św. Pawła VI była bardzo odważna i dała ona początek nowej epoce. Dziś kobiety stanowią 9% Doktorów Kościoła, bo jest ich 4 w grupie 36. świętych przyozdobionych tym zaszczytnym tytułem. Sam Paweł VI w tydzień po doktoracie św. Teresy od Jezusa ogłosił doktorem Kościoła św. Katarzynę ze Sieny, a św. Jan Paweł II przyznał ten tytuł św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Z kolei Benedykt XVI przyozdobił tytułem doktorskim św. Hildegardę z Bingen.

Pamiętam jak 25 lat temu, tj. w 1995 roku, świętowaliśmy w naszym zakonie srebrny jubileusz doktoratu św. Teresy od Jezusa, naszej matki (bo tak ją w Karmelu nazywamy). Działo się to akurat w roku, w którym kobieta, jej godność i jej misja w Kościele i w świecie były przedmiotem szczególnej refleksji z racji roku kobiety ogłoszonego przez ONZ, kiedy to sam św. Jan Paweł II napisał swój pamiętny *List do kobiet*, mówiąc w nim m.in., że Kościół na przestrzeni wieków poznał w pełni *geniusz kobiety*, a to dzięki wielkim niewiastom, które wywarły istotny i dobroczynny wpływ na swoje czasy. Wśród

tych niewiast Jan Paweł II przywołał też imię Teresy od Jezusa.



Peter Paul Rubens, Św. Teresa z Avili,

W nauce tejże świętej, zwanej potocznie Teresą Wielką (w odróżnieniu od św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zwanej Małą) znajdują się bowiem bardzo wyraziście określone elementy dotyczące posłannictwa kobiety w Kościele i w świecie. Można nawet mówić o terezańskiej koncepcji roli kobiety w społeczności zarówno eklezjalnej, jak i ludzkiej, ale nie można tego czynić w świetle dzisiejszych perspektyw feministycznych, zarażonych liberalizmem i konsumpcjonizmem. Skądinąd, otwarta na głos Ducha Świętego – a jest to szczególna cecha świętych –

uprzedziła ona czasy i wbrew powszechnie panującym w XVI wieku opiniom, nie tylko odkryła i doskonale wypełniła – jako kobieta – szczególną misję, jaką Bóg ją obdarzył, ale więcej, w *Pismach* swoich pozostawiła nam wspaniałe i ciągle aktualne słowa dotyczące miejsca kobiety w Kościele i w świecie. Pomyślmy np. o tym, że my, karmelici bosci, jako jedyny zakon w Kościele odwołujemy się do niej jako do Matki, bo reformując Karmel, stała się Matką nowej jego gałęzi. Mamy owszem Ojca – św. Jana od Krzyża, którego sama pozyskała do dzieła reformy, ale – jak żaden inny zakon – mamy też Matkę... I dokonała ona tak wielkiego dzieła reformy w czasach, w których kobietom nakazywano zarówno w Kościele, jak i w ludzkiej społeczności raczej milczeć... Teresie nie zabronił jednak zabierać głosu nawet srogi inkwizytor, który wykreślił z jej *Pism* chociażby następujące słowa: „Mądry teolog niech się temu nie dziwi, jakoby to były rzeczy niepodobne, ale niech się zdobywa na wiarę i niech się upokarza i uzna, że Pan mocen jest dać, i nieraz może daje więcej światła ubogiej jakiej starej kobiecie, niż jemu z całą nauką jego”. Wbrew prądom swej epoki, Teresa od Jezusa, modląc się do swego Pana i Mistrza, snuła między innymi następujące refleksje: „Gdyś jeszcze mieszkał na tej ziemi, nie gardziłeś, Panie, niewiastami, które garnęły się do stóp Twoich; przeciwnie, z wielką dobrocią je przyjmowałeś”. Określała ona samą siebie jako „nieuczoną”, mówiąc wprost, że była „dosłownie jak te papugi, które potrafią mówić, a które nie umiejac nic nad to, czego je wyuczono, wciąż to samo powtarzają”. Znała doskonale swe kobiece uwarunkowania, dlatego nie wstydziła się napisać, że „natura niewieścia jest słaba, a miłość własna, panująca w kobietach, bardzo subtelną”.

Teresa pozostawała zawsze kobietą. Nie wstydziła się – dla przykładu – opowiadać, jak w młodości dbała o swoje piękno, lubiła się „stroić i używać pachnidel, dbać o utrzymanie rąk i trefienie włosów”. A i w wieku podeszłym, brat Juan de la Miseria, który namalował jej portret, usłyszał z jej ust słowa, w których objawiła się cała kobiecość Teresy: „Niech ci to Bóg wybaczy, bracie Janie, że namalowałeś mnie tak brzydką i zgrzybiałą”. Na kilka miesięcy przed śmiercią, 17 marca 1582 roku, Teresa napisała do jednej ze współsióstr: „Już nie jestem dobra do niczego. Przestraszyłaby się siostra gdyby zobaczyła jak bardzo stałam się stara i brzydka”. I ta jej – powiedziałbym – „kobieca normalność” nie przeszkadzała jej być osobą szczególnie zaangażowaną duchowo, przyjaciółką świętych, jak chociażby Jana od Krzyża, Piotra z Alkantary

czy Jana z Awila, ale przede wszystkim przyjaciółką Chrystusa, którego nazywała swym Panem, Królem, Oblubieńcem, Miłosierdziem, Najwyższym Dobrem i Najwyższą Prawdą.



Giovanni Lorenzo Bernini, Ekstaza św. Teresy z Avili, rzeźba z kościoła Santa Maria della Vittoria w Rzymie

Teresa była pokorna, chodziła w prawdzie przed Bogiem i przed ludźmi, bo przekonała się – jak sama wyznała – że „Bóg jest prawdą najwyższą, a pokora niczym innym nie jest, jeno chodzeniem w prawdzie”. I chodząc w prawdzie, potrafiła sporządzić fachowy kontrakt kupna-sprzedaży, zainwestować pieniądze, pertraktować z biskupami, podejmować i prowadzić praktyki dyplomatyczne na dworze królewskim czy w urzędach Stolicy Apostolskiej. Ale umiała też ugotować zupę czy przekazać przepis kuchenny. Umiała „znaleźć Chrystusa także wśród garnków”, potrafiła udzielić rady, czym leczyć różnorakie dolegliwości oraz wykonywała artystyczne dzieła haftu.

By poznać jej zaradność życiową wystarczy przeczytać *Księgę Fundacji* lub bogaty zbiór listów, wydanych w ostatnich latach także po polsku w Wydawnictwie Karmelitów Bosych w Krakowie, w tłumaczeniu zmarłego niedawno o. Jana Efrema Bieleckiego. Z drugiej jednak strony, chodząc w prawdzie i współpracując z łąską, nie mając żadnego teologicznego wykształcenia, napisała ona dzieła, które stanowią

perły chrześcijańskiej literatury mistycznej, a swoje duchowe córki – siostry karmelitanki bose – napominała, aby „nie okazywały się niewiastami, ale były jak mężowie odważne”. Sądzę, że każda kobieta, sięgając do jej *Pism*, mogłaby znaleźć wiele światła i pomocy w realizacji swego

życiowego powołania, bo Teresa od Jezusa stanowi naprawdę szczególny wyraz „kobiecego geniuszu”, potwierdzonego nieomylną pieczęcią Kościoła, wyrażoną w nadaniu jej, jako pierwszej w historii kobiecie, najwyższego tytułu doktora przed półwieczem.

Święty...

Taki zwyczajny prosty
łagodny uśmiechnięty
miłość dniem rysujący
pokorą dobra ujęty

w oczach niebo odbija
sercem pokój rozdaje
modlitwą nawleka życie
na falach miłosierdzia nadaje

lekkie powiewy duszą odczuwa
przebaczenie to jego domena
nie złamie trzciny nadłamaną
ani tłącego się płomienia

bezbronnych istot ochrona
drugi policzek nadstawia
cierpliwie krzyże podnosi
w różę wdzięczności zamienia

i nikt go świętym nie nazywa
choć wszyscy w głębi gdzieś to czują
tak dobrze gdy blisko nas przebywa
Niebo na ziemi szkicując.

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Skutki i potencjalne zagrożenia pandemii COVID-19

Jan Fiedurek

Przenoszone przez człowieka choroby zakaźne towarzyszą ludzkości od wieków. Wywoływały one określone reakcje psychologiczne całych zbiorowości, zmieniały ich dotychczasowe zachowania i zwyczaje. Epidemie dżumy dziesiątkowały świat od stuleci. Szacuje się, że dżuma, która wybuchła w 542 roku w stolicy Cesarstwa Wschodniego – Konstantynopolu, spowodowała śmierć ponad 300 tysięcy jej mieszkańców. Stąd rozprzestrzeniła się na kolejne obszary Europy oraz Afryki Północnej i Azji. Światowy zasięg pandemii mógł wówczas doprowadzić do śmierci nawet 100 milionów osób. Od starożytności do średniowiecza uważano, że przyczyną epidemii nie jest fatalny stan higieny, lecz skażone powietrze, przed którym trudno było się chronić. W związku z dużą śmiertelnością wybuchy epidemii niezmiennie

wiązały się ze stanami paniki i poczuciem zagrożenia indywidualnego bezpieczeństwa. Opisywano powszechne skutki zdrowotne epidemii, takie jak: lęk, bezsenność, zwiększone spożycie alkoholu i zanik energii.

Koronawirus Covid-19 nie jest oczywiście pierwszą epidemią w dziejach ludzkości. Dorosli z pewnością pamiętają podniesiony poziom społecznej świadomości, a miejscami wręcz paniki, związany z szerzeniem się koronawirusa SARS w latach 2002-2004 czy tzw. świńską grypą w 2009 r. W ciągu XXI w. nie mieliśmy jednak jeszcze do czynienia z epidemią, która miałaby tak szeroki zasięg i tak radykalne metody kontroli.

W czasach nam współczesnych, z uwagi na niespotykane przyspieszenie transmisji wirusa na cały świat w wyniku globalizacji, zmian klimatycznych i szybkości przemieszczania się ludności, zagrożenie pandemią jest szczególnie groźne. Psychologiczne konsekwencje epidemii to rzeczywiste lub domniemane poczucie zagrożenia ze strony innych ludzi, strach, niepewność

i niepokój, a także objawy, jakie się pojawiają w reakcji na traumatyczny stres. W wyniku pandemii koronawirusa może wystąpić znaczący wzrost zapadalności na zaburzenia psychiczne na świecie, których głównymi czynnikami odpowiedzialnymi za to będzie wymuszona społeczna izolacja, obawa przed zakażeniem i utratą członków rodziny oraz związany z nimi przewlekły stres. Może także wystąpić większa zapadalność na schorzenia z nimi związane tj. niepokój i stan osamotnienia, a więc zaburzenia lękowe i nastroju, w tym zwłaszcza depresję. Jednocześnie ogromna liczba osób straciła pracę lub jest zagrożona jej utratą, a co za tym idzie - źródeł utrzymania. Poza tym rozpowszechniane są fałszywe informacje o koronawirusie, które dodatkowo budzą niepewność co do przyszłości.

Ostatnio pojawiły się doniesienia naukowe sugerujące związek społecznej izolacji ze zwiększonym poziomem markerów stanu zapalnego w organizmie (białka C-reaktywnego i fibrynogeny). Nasze życie w okresie pandemii wiąże się to z koniecznością trudnej adaptacji do nowych warunków, niepewnością o przyszłość i ogromnym obciążeniem psychicznym. Choć koronawirus atakuje przede wszystkim ciało człowieka, a konkretnie układ oddechowy, to przybywa danych, które potwierdzają, że pandemia ma destrukcyjny wpływ przede wszystkim na nasze zdrowie psychiczne. W Chinach, a więc pierwszym kraju na świecie dotkniętym epidemią COVID-19, przeprowadzono ankietę obejmującą ponad 7 tys. osób, która miała na celu zbadanie wpływu epidemii na zdrowie psychiczne obywateli. Na jej podstawie stwierdzono, że u ponad 35% Chińczyków występował w owym czasie lęk uogólniony, u ponad 20% symptomy depresji, a u ponad 18% zaburzenia snu. Ponadto wykazano, że grupami najbardziej narażonymi na wystąpienie zaburzeń psychicznych w czasie pandemii są osoby młode (poniżej 35 roku życia), ludzie którzy za dużo uwagi poświęcają pandemii (myślą o niej co najmniej 3 godziny dziennie), a także pracownicy służby zdrowia.

Kolejnym problemem związanym z obecną sytuacją jest również częstsze sięganie po różne szkodliwe dla zdrowia psychicznego metody, w celu poprawy stanu psychicznego, np. alkohol, narkotyki, tytoń i inne substancje psychoaktywne. Badacze z Kanady wskazują, że w czasie pandemii COVID-19 wśród osób w wieku 15-49 lat nastąpił wzrost spożycia alkoholu o 20%. W konsekwencji tego w dłuższym okresie może to skutkować zwiększoną częstością rozwoju uzależnień, zwłaszcza od alkoholu.

Specjaliści prognozują, że obecna sytuacja epidemiologiczna może doprowadzić do powtórzenia się sytuacji z 2008 r., kiedy kryzys ekonomiczny doprowadził do śmierci „z rozpaczy” wielu Amerykanów w wieku produkcyjnym. Część z tych zgonów była spowodowana samobójstwami lub używaniem środków, które mogą doprowadzić do śmierci. Na stres wynikający z obecnej sytuacji epidemiologicznej narażone są również dzieci i młodzież. Rodzice we Włoszech i Hiszpanii zgłosili, że w czasie pandemii COVID-19 u swoich dzieci zauważyli: trudności z koncentracją (77%), drażliwość (39%), niepokój (39%), nerwowość (38%). Ponadto dzieci skarżyły się też na poczucie samotności (31%).

W wielu krajach przerwano świadczenie usług w zakresie zdrowia psychicznego. Niektórzy specjaliści zrezygnowali z udzielania porad z obawy przed zakażeniem koronawirusem. Część z nich zdecydowało się udzielać tele- lub wideokonsultacji, jednak takie rozwiązania nie są odpowiedzią na potrzeby wszystkich osób, gdyż osoby biedne lub starsze mogą mieć ograniczony dostęp do rozwiązań telekomunikacyjnych. W obecnej sytuacji epidemiologicznej niezwykle ważne jest, aby osoby z zaburzeniami psychicznymi miały nieprzerwany dostęp do leczenia.

Zdaniem ekspertów z ONZ konieczne jest także wsparcie działań wzmacniających jedność społeczną i ograniczających samotność, szczególnie w przypadku osób najbardziej potrzebujących, takich jak osoby starsze. Takie wsparcie jest wymagane od rządu, władz lokalnych, sektora prywatnego i ogółu społeczeństwa, poprzez inicjatywy, takie jak dostarczanie paczek żywnościowych, regularne rozmowy przez telefon z osobami mieszkającymi samotnie oraz organizacja działań *online* na rzecz stymulacji intelektualnej i poznawczej.

W związku z zaistniałą sytuacją istnieje konieczność zminimalizowania skutków epidemii COVID-19 w tym obszarze. Jedzenie ma ogromny wpływ na nasze zdrowie psychiczne. Najnowsze badania wykazały, że szybka interwencja dietetyczna może złagodzić stany depresyjne.

Istnieją dane, które świadczą, że przestrzeganie zdrowej diety, np. śródziemnomorskiej, o właściwościach przeciwzapalnych może poprawić nastrój i zmniejszyć objawy depresji. Taka dieta oparta jest przede wszystkim na warzywach, owocach, orzechach, nasionach i roślinach strączkowych. Ponadto należy też spożywać ziemniaki, pieczywo razowe, zioła, przyprawy, ryby, owoce morza, a wszystko to polewać oliwą

z oliwek. Od czasu do czasu warto sięgać po drób, jaja, sery oraz jogurty, rzadziej po czerwone mięso. Będąc na diecie śródziemnomorskiej należy wyeliminować słodzone napoje, cukier, przetworzone mięso (kiełbasy, parówki), rafinowane ziarna (biała mąka, jasny makaron, jasne pieczywo), rafinowane oleje (olej z nasion bawełny, rzepakowy, sojowy), wysoko przetworzoną żywność oraz tłuszcze *trans* (margaryna). Podstawowym napojem powinna stać się woda, z wyjątkiem na jeden kieliszek wina dziennie. Jeśli już decydujemy się na kawę i herbatę to nie należy ich słodzić. Wykazano, że osoby spożywające dietę śródziemnomorską mają aż o 33% mniejsze ryzyko wystąpienia depresji. Dieta mogąca uchronić przed depresją powinna być bogata w kwasy

omega-3, błonnik, witaminy oraz magnez, właśnie te składniki mają pozytywny wpływ na ludzką psychikę. Produkty bogate w antyoksydanty wspomagają także funkcjonowanie mózgu i wzmacniają odporność organizmu. Trzeba jednak pamiętać, że depresja jest bardzo poważną chorobą i choć metody alternatywne mogą pomóc, kluczowa jest konsultacja z psychiatrą i podjęcie leczenia – często farmakologicznego w połączeniu z terapią.

W podsumowaniu można stwierdzić:

Potrzeba refleksji

Kto w koronawirusa dobie
koncentruje się na jednej chorobie,
niech o tym pamięta,
że odbije się to na pozostałych pacjentach.

Ksiądz Zygmunt Pisarski – gorliwy kapłan, męczennik za wiarę i Ojczyznę (cz. IV)

Ks. Henryk Kapica

Parafianie nigdy nie zapomnieli o swoim proboszczu i męczenniku. Także niektórzy prawosławni modlili się za tego, który oddał życie za Ukraińców.

W dniu 13 czerwca 1999 roku Ojciec Św. Jan Paweł II w Warszawie beatyfikował 108 męczenników z czasów II wojny światowej. Wśród nich błogosławionym został skromny proboszcz Gdeszyna, bohater i męczennik ksiądz Zygmunt Pisarski. Jego święto obchodzimy w dniu 12 czerwca - w wigilię beatyfikacji 108 męczenników ostatniej wojny światowej. Podczas homilii Ojciec Święty mówił: *Tak modli się Kościół wspominając w Eucharystii świętych i święte: «Wszchemogący, wieczny Boże, Ty dajesz nam nowe dowody swojej miłości, gdy pozwalasz Świętym uczestniczyć w Twojej chwale, spraw, aby ich modlitwa i przykłady pobudzały nas do wiernego naśladowania Twojego Syna» (Commune sanctorum et sanctarum, Collecta). Takie też wołanie zanosimy dzisiaj, gdy podziwiamy przykład świadectwa, jakie dają nam wyniesieni przed chwilą do chwały ołtarza błogosławieni. Żywa wiara, niezachwiana nadzieja, ofiarna miłość zostały im poczytane za sprawiedliwość, bo głęboko tkwili w paschalnym misterium Chrystusa. Słusznie zatem prosimy, abyśmy za ich przykładem wiernie podążali za Chrystusem. (...) Jeśli dzisiaj radujemy się z beatyfikacji 108 męczenników duchownych i świeckich, to przede wszystkim dlatego, że są oni*

świadectwem zwycięstwa Chrystusa - darem przywracającym nadzieję. Gdy bowiem dokonujemy tego uroczystego aktu, niejako odżywa w nas wiara, iż bez względu na okoliczności, we wszystkim możemy odnieść pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował (por. Rz 8, 37). Błogosławieni męczennicy wołają do naszych serc: Uwierzcie, że Bóg «jest miłością!» Uwierzcie na dobre i na złe! Obudźcie w sobie nadzieję! Niech ta nadzieja wyda w was owoc wierności Bogu we wszelkiej próbie!

W uroczystościach uczestniczyła siostra Błogosławionego - Władysława oraz siostrzeniec Jerzy z żoną, proboszcz z Gdeszyna ks. Franciszek Kasprzyk.

Błogosławiony ks. Zygmunt Pisarski jest chlubą Kościoła, diecezji zamojsko-lubaczowskiej i lubelskiej, ale przede wszystkim chlubą naszej parafii, naszego miasta i Ziemi Krasnostawskiej. Choć był kapłanem zagubionej wśród pól niewielkiej parafii, po ludzku nie wybijający się pod żadnym względem, to jednak był człowiekiem niezwykle dojrzałym, bohaterem, herosem ducha, który na serio traktował swoje powołanie, swoją służbę wobec Boga i powierzonych parafian.

Jego męczeństwo jest dla nas świadectwem wiary, heroicznej wiary, która stanowi klucz do domu Boga – do nieba. Nasz błogosławiony, niczym święty Piotr, dzierży klucze Bożego Królestwa. To nic, że zabrano mu klucze od świątyni materialnej. On posiadał klucze, które otwierały ludzkie serca dla Boga i otwierają nieustannie

poprzez świadectwo męczeństwa. Można powiedzieć, że Bł. Ksiądz Zygmunt w sposób doskonały wypełnił prawo miłości, nawet nieprzyjaciół, chroniąc tych którzy wyrządzili Jemu i Jego owczarni szkodę, którzy byli nieprzyjaciółmi. Można też powiedzieć, że stał się męczennikiem broniąc czerwonych partyzantów, komunistów, a także Ukraińców nieprzyjaznych wobec wspólnoty katolickiej, którzy zwalczali Kościół. Dla niego każdy człowiek był dzieckiem Boga. Błogosławiony Ksiądz Zygmunt jest patronem pojednania polsko-ukraińskiego.



Bł. ks. Zygmunt Pisarski

W roku 2017 powstała pierwsza publikacja o Błogosławionym, autorstwa niżej podpisanego, pod tytułem *Błogosławiony Ksiądz Zygmunt Pisarski*. W 2019 roku (w dwudziestolecie beatyfikacji) Telewizja Polska Lublin 3 wyprodukowała przejmujący film o błogosławionym Księdzu Zygmuncie pod tytułem „Patron pojednania”. W tymże jubileuszowym roku nastąpił w Gdeszynie 26 kwietnia akt rekognicji, czyli rozpoznania relikwii i przeniesienia ich z cmentarza do świątyni parafialnej. 13 października 2019 r. ksiądz biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej Marian Rojek dokonał intronizacji relikwii Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego. Zostały one umieszczone w ołtarzu tamtejszej świątyni.

Błogosławiony Ksiądz Zygmunt Pisarski, syn Ziemi Krasnostawskiej, kapłan diecezji lubelskiej, a dziś zamojsko-lubaczowskiej, przez swój trud posługi kapłańskiej, a zwłaszcza swoje męczeństwo, stał się herosem wiary, odwagi i miłości do Ojczyzny i Kościoła. Oddając życie za nieprzyjaciół, stał się orędownikiem pojednania narodów i ekumenicznym patronem jedności wiary chrześcijańskiej. Ukazał ofiarniczy wymiar każdej Mszy św., sprawowanej w każdym miejscu i w każdych okolicznościach, ofiarując swoje życie na wiejskiej, gdeszyńskiej drodze, tuż po jej złożeniu w skromnej izdebce. Nie śmierć ma ostatnie słowo, nie grób, ale miłość, miłość, która zwycięża śmierć i prowadzi ku Zmartwychwstaniu.

Opracowano na podstawie: Ks. Henryk Kapica, *Błogosławiony Ksiądz Zygmunt Pisarski*, Krasnystaw 2017; Ks. Józef Maciąg, *Z wielkiego ucisku, Błogosławieni męczennicy Ziemi Lubelskiej i Zamojskiej (1939-1945)*, Lublin 1999; Ks. Józef Maciąg, *W duchu i prawdzie. Dał życie swoje za owoce. Błogosławiony ksiądz Zygmunt Pisarski (1902-1943)*, Lublin 2005; Ks. J. Misiurek, *Cichy bohater*, Niedziela 9-1993; Ks. S. Młynarczyk, *Śp. Ksiądz Zygmunt Pisarski, proboszcz w Gdeszynie (1902-1943)*; ks. Zbigniew Kulik, *Błogosławiony Zygmunt Pisarski – kapłan i męczennik*, Sandomierz 2019; WDL 26 (1949); (AALub., AP, Rep. 60 IIBP66, relacja bpa E. Ilcewicza, mps); akta metrykalne Parafii Św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, źródła internetowe, świadectwa rodziny i inne źródła.



Tablica przybliżająca postać bł. ks. Z. Pisarskiego w Tuczępach.

Fragment z *Od redakcji*, z numeru czerwcowego „Powinności”, upominający się o rozwój kultu bł. ks. S. Mysakowskiego

Nasza archidiecezja nie ma zbyt wielu wyniesionych na ołtarze. W Lublinie rozwijany jest kult bł. Władysława Gorala, biskupa i męczennika (katedra, parafia pod jego wezwaniem). Pośród 108 męczenników, beatyfikowanych w 1999 r. przez św. Jana Pawła II, jest także, pochodzący z Wojsławic, bł. ks. Stanisław Mysakowski. Niestety, póki co, nie ma osób czy środowisk, będących orędownikami jego kultu. Odpowiedzialność dziejowa nakazuje nam zwrócić się do Włodarzy społeczności Wojsławic, aby podjęli to eklezjalne i narodowe wy-

zwanie. Sięgają po treści różnych tradycji, dlaczego brakuje tego dziedzictwa? Można rozpocząć od symboliki, znaczonej np. kamieniem ze stosowną tablicą, skromnym pomnikiem, usytuowanym w centrum osady, by przechodniom przypominał postać błogosławionego. Zresztą, do dyspozycji pozostaje każdy sensownie podjęty pomysł, przyjmowany jako zobowiązanie. Czy rzeczywiście wiele trzeba pokonać, aby rozumieć łacińskość naszej kultury?

Pismo Henryka Gołębiowskiego do Eugeniusza Wilkowskiego z 19 września 2020 roku

Sz. P. Eugeniusz Wilkowski

W odpowiedzi na Pana pismo w sprawie pamięci o bł. Ks. Stanisławie Mysakowskim informuję, iż społeczność Wojsławicka zna historię bł. Ks. Stanisława Mysakowskiego i podejmuje różnorodne działania utrwalające pamięć o naszym Rodaku. W Izbie Tradycji Ziemi Wojsławickiej przygotowana została wystawa dokumentów biograficznych księdza, która była dostępna dla mieszkańców oraz młodzieży szkolnej, nie tylko z terenu Gminy Wojsławice - wystawę przerwał remont obiektu. Po dostosowaniu synagogi do działań wystawienniczych jest zaplanowane miejsce upamiętniające historię księdza rodaka, który został beatyfikowany.

Dzięki staraniom naszego rodaka ks. dr Grzegorza Grabarczyka z Archikatedry Lubelskiej pozyskaliśmy dodatkowe materiały i informacje dotyczące ks. Stanisława Mysakowskiego. Będą one wykorzystane i eksponowane w naszych ośrodkach pełniących funkcję paramuzealną.

Ponadto w nowym Ośrodku Trzech Kultur w Majdanie Ostrowskim w sali Kultury Polskiej

planowana jest wystawa poświęcona ważnym wydarzeniom i osobom związanym z gminą Wojsławice, w tym też bł. Ks. Stanisławowi Mysakowskiemu oraz wizycie w parafii Wojsławice Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, ówczesnego Biskupa Lubelskiego. Planowany jest również artykuł przypominający postać i życie bł. Stanisława Mysakowskiego w lokalnej gazecie pn. „Wojsławiak”.

Jednocześnie informuje, że w kościele parafialnym w Wojsławicach w kaplicy bocznej kościoła znajduje się portret błogosławionego księdza Stanisława Mysakowskiego. Również na stronie www parafii jest zamieszczony życiorys bł. Ks. Stanisława Mysakowskiego (www.wojslawice.kuria.lublin.pl/index.php/bl-ks-mysakowski).

Jako samorząd dokładamy wszelkich starań w poszukiwaniu i popularyzacji wyjątkowych osób pochodzących z Wojsławic.

Z poważaniem
Henryk Gołębiowski
Wójt Gminy Wojsławice

Odpowiedź Eugeniusza Wilkowskiego na list Henryka Gołębiowskiego, Wójta Gminy Wojsławice z 21 września 2020 roku

Szanowny Pan Henryk Gołębiowski, Wójt Gminy Wojsławice,
Szanowny Pan Marek Wepa, internetowy nadawca e-maila,

szczerze dziękuję za przesłane informacje. Chciałbym, aby stały się one początkiem poważniejszego dyskursu, zarówno o charakterze eklezyjalnym jak i kształtującym naszą tożsamość kulturową. Najpierw poproszę o sprostowanie. Nie wysyłałem pisma, a zamieściłem garść konstatacji w *Od redakcji* w czerwcowym numerze "Powinności". Zrodziły się one pod wpływem tych treści, które ukazują rozwój kultu bł. ks. Z. Pisarskiego, kapłana i męczennika z Gdeszyna.

Proszę mi wierzyć, zanim opublikowałem te wersety, rozmawiałem z kilkoma osobami z Wojsławic. Wszystkie jednoznacznie recytowały formułki o spotkaniach trzech kultur. Pytałem wówczas o dziedzictwo unickie, tak jednoznacznie wpisane w tę ziemię. Miejscowa świątynia obrządku wschodniego pozostaje znakiem tamtej świetności, tylko nikt dzisiaj w Wojsławicach o tym nawet nie wspomina. Niestety, treści te nie są też przekazywane w szkole. Więcej, na tej bazie budowana jest zupełnie inna narracja historyczna. Wszyscy interlokutorzy - słysząc moje pytania - wzruszali ramionami. Podobnie było wówczas, gdy pytałem o błogosławionego ks. St. Mysakowskiego. Wiem o jego biogramie na stronie miejscowej parafii łańciewskiej, podobnie o podjętych pracach nad gromadzeniem pamiątek o kapłanie-męczenniku.

Będę wdzięczny za dodatkowe informacje, wskazujące na rozwój jego kultu, o znakach jego obecności w przestrzeni publicznej, wszak inne

są wprowadzane. Pamiętajmy, że dzisiejszy spór o zachowanie tożsamości chrześcijańskiej i narodowej przebiega w przestrzeni wartości. Z tych powodów musi niepokoić każda podjęta próba relatywizowania przeszłości, niezależnie od intencji, formy, czy przyjętych instrumentów.



Tablica przybliżająca postać bł. ks. S. Mysakowskiego w Tuczępach.
W Wojsławicach nie odczytano takiej potrzeby.

Od czerwca minęło trochę czasu. Mogłem zakładać, że odpowiedzi nie będzie. Za te pierwsze kroki dziękuję. Ojczyzna pozostaje naszym zbiorowym obowiązkiem, dyskutujmy zatem, w jaki sposób z niego właściwie wywiązywać się. Każde dzisiejsze zaniedbanie czy wyraz uniku, przyszłość surowo oceni, z wyrazami poważania

- Eugeniusz Wilkowski

Bić się czy nie bić? Konstatacje w 190. rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego

Jacek Pomiankiewicz

Sto dziewięćdziesiąt lat temu, 29 listopada 1830 r. młodzi spiskowcy ze Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, pod przywództwem porucznika Piotra Wysockiego,

spontanicznym atakiem na Belweder i próbą zamachu na wielkiego ks. Konstantego Romanowa, naczelnego wodza armii Królestwa Polskiego. Udało mu się w ostatniej chwili potajemnie umknąć, prawdopodobnie w przebraniu kobiety. W ten sposób rozpoczęli jeden z najważniejszych rozdziałów XIX-wiecznej historii Polski, antyrosyjskie powstanie, które w ciągu miesiąca rozwinęło się w regularną wojnę polsko-rosyjską.



Wojciech Kossak, Pod Stoczkiem (fragment).

Podchorążowie chwycili za broń pod hasłem „wypędzenia Moskali z Warszawy, i wywołania narodowej rewolucji”. Postawili na akcję bezpośrednią, działania „tu i teraz”, nie bacząc na aspekty polityczne, plan i program zrywu oraz kwestie dowodzenia. Po pełnej zamieszania i niepewności „nocy listopadowej” 1 grudnia, z inicjatywy Maurycego Mochnackiego, powstało Towarzystwo Patriotyczne, które sformułowało hasło natychmiastowego podjęcia akcji zbrojnej przeciwko wojskom rosyjskim stacjonującym w Królestwie Polskim. Wojsko Polskie miało swoją konstytucyjną odrębność, posiadało polskie chorągwie i sztandary, a językiem służbowym był język polski. Z dnia na dzień spisek wojskowy przekształcił się w ruch narodowy.

3 grudnia 1830 r. rozwiązana została Rada Administracyjna Królestwa Polskiego, a w celu zapanowania nad sytuacją, powstał Rząd Tymczasowy, którego prezesem został książę Adam Jerzy Czartoryski. Wodzem Naczelny mianowano doświadczonego gen. Józefa Chłopickiego (w „noc listopadową” podchorążowie proponowali mu dołączenie do walki, ale odmówił), który 5 grudnia ogłosił się dyktatorem powstania, jednak nie wierzył w jego powodzenie, stąd podjął próby podjęcia rokowań z carem.

Od samego początku „ruchu” podziały pomiędzy Polakami były bardzo wyraziste i głębokie. Wśród mieszkańców ówczesnego Królestwa

Polskiego ścierały się ze sobą dwa obozy. „Lojaliści” nie uznawali walki zbrojnej za sensowną i zasadną, uważali bowiem, że car Mikołaj I, jako koronowany na króla Polski w 1829 roku, jest prawowitym władcą. Stali na stanowisku, że Polacy, zachowując daleko idące swobody, mogą realizować swoje interesy narodowe pod berłem cara. „Patrioci” natomiast byli przekonani, że wojna o pełną niepodległość ma sens, dlatego nie należy podejmować negocjacji i rozmów z carem.

18 grudnia Sejm, zwołany przez Rząd Tymczasowy, jednogłośnie uznał toczące się działania zbrojne za powstanie narodowe. Miesiąc później zdetronizował cara Mikołaja I jako króla Polski oraz przyjął uchwałę o powołaniu Rządu Narodowego. Postanowienia konstytucji z 1815 r. dotyczące związku Królestwa Polskiego z Rosją uznano za nieważne. Wprowadzono nowe zasady ustrojowe państwa, tron polski ogłoszono jako wakujący, a Sejm uznany został za najwyższy organ reprezentujący suwerenną władzę narodu.

Car zażądał od „buntowników” bezwarunkowej kapitulacji, godząc się jedynie na miłosierne darowanie win sprawcom „awantury”, jeśli rychło złożą broń...

Na początku 1831 r. do Królestwa Polskiego wkroczyła ponad 100 tys. armia rosyjska pod wodzą feldmarszałka Iwana Dybicza, która starła się z oddziałami polskimi. Regularna wojna polsko-rosyjska toczyła się do jesieni 1831 r. Były, dające nadzieję zwycięstwa polskie, w których wykorzystywano ewidentne błędy Rosjan m.in.: pod Stoczkiem, Wawrem (dwukrotnie), Dębem Wielkim, Kałuszynem oraz Iganiami. Były nierozstrzygnięte, zaciekle bitwy, jak walka o Olszynkę Grochowską oraz dwie bitwy pod Mińskiem Mazowieckim. Jednakże częste zmiany dowódców powstania (generałowie: Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki), nieudolność i błędy w dowodzeniu, zaniechanie działań ofensywnych, prowadziły do klęski (największa przegrana - bitwa pod Ostrołęką). Podjęte próby działań powstańczych o charakterze partyzanckim poza terytorium Królestwa - na Litwie, Białorusi i Wołyniu zakończyły się niepowodzeniem. Pomimo, wydawało się, sprzyjających Polakom okolicznościom (kryzys w armii rosyjskiej, zdziesiątkowane szeregi żołnierzy epidemią cholery, śmierć Dybicza) już we wrześniu, pod wodzą feldmarszałka Iwana Paskiewicza, Rosjanie zajęli Warszawę. Do rangi gorzkiego symbolu klęski powstania urosła śmierć gen. Sowińskiego na szańcach Woli i rzeź mieszkańców tej dzielnicy Warszawy dokonana przez Rosjan...

8 września Warszawa poddała się, a kilka tygodni później nastąpił rozpad Sejmu i Rządu Narodowego. Oddziały armii polskiej po przekroczeniu granicy z Prusami i Austrią złożyły broń. Ostatnimi akordami powstania były kapitulacje twierdz w Modlinie i Zamościu, w październiku 1831 r.



Wojciech Kossak, Grupa Czwartaków w bitwie o Olszynkę

Władze powstańcze cały czas próbowały uzyskać uznanie międzynarodowe dla działań wojennych w Królestwie. Jedynym skutkiem było to, że mocarstwa zachodnie (Francja i Anglia) zażądały zachowania neutralności wobec działań w Polsce przez Prusy i Austrię, choć państwa te ewidentnie wspierały Rosję w stłumieniu „buntu Polaków”.

Wydawało się, że szykowana latem i jesienią 1830 r. interwencja rosyjska w Belgii zwiększy szanse Polaków, ale nastąpił proces odwrotny - to właśnie nasz zryw powstańczy uratował Belgię przed zbrojną ingerencją rosyjsko-pruską. W grudniu 1830 r. na konferencji w Londynie uznano niezależność Belgii od Holandii i jej neutralność. Tymczasem to nad Wisłą toczyły się zacięte walki polsko-rosyjskie...

Prof. Jerzy Łojek, znakomity historyk powstania listopadowego, (m. in. w swojej fascynującej książce *Szanse Powstania Listopadowego. Rozważania historyczne*, do przeczytania której gorąco zachęcam) twierdził, iż właśnie to powstanie, jak żaden inny zryw narodowy Polaków, miał niepowtarzalną szansę zakończyć się sukcesem.

Sprawna, znakomicie wyszkolona i uzbrojona armia polska (artyleria, kawaleria, piechota, saperzy), licząca ponad 70 tys. żołnierzy była w stanie nawiązać równorzędną walkę z liczniejszą armią rosyjską, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny. Wedle szacunków w Królestwie można był zmobilizować około 200 tys. mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Atutem

dotychczasowym powstańców były działania wojenne prowadzone na znanym terenie, możliwość wyboru miejsca walk, a także zaplecze oraz wsparcie ludności cywilnej. Polakom sprzyjała sytuacja międzynarodowa. Poza kwestią „belgijską”, w czasie walk w Królestwie, Rosja była zaangażowana militarnie także w antytureckie działania w Grecji oraz ekspansję na Kaukazie.

Słabością Polaków w wojnie z Rosjanami był jednak nieudolny poziom dowodzenia, częste zmiany wodza naczelnego, wynikające z animozji politycznych, konfliktów, zachowawczych i kunktatorskich wręcz decyzji oraz silnych postaw prorosyjskich wśród znacznej części rodaków.

Kłęska w wojnie polsko-rosyjskiej spowodowała liczne represje oraz drastyczne ograniczenia autonomii politycznej, gospodarczej i kulturalnej Królestwa Polskiego. Konstytucję zastąpiono Statutem Organicznym. Autonomiczna dotąd armia polska została wcielona do armii rosyjskiej, zniesiono polski Sejm i samorządy. Nad procesem wzmożonej rusyfikacji czuwał nowy namiestnik Królestwa, zwycięski Iwan Paskiewicz. Na obczyźnie udała się wielotysięczna rzesza emigrantów, głównie uczestników powstania: żołnierze, członkowie Rządu Narodowego, politycy, pisarze, artyści, tworząc jeden z największych ruchów emigracyjnych ówczesnej Europy (Wielka Emigracja).



Wojciech Kossak, Emilia Plater w potyczce pod Szawłami (fragment).

W 1832 r., na rozkaz cara Mikołaja I i na koszt Królestwa, rozpoczęto budowę Cytadeli Aleksandrowskiej (cytadela warszawska), która po obsadzeniu przez silny garnizon rosyjski miała być punktem kontrolno-pacyfikacyjnym w „buntowniczym mieście”, jakim była Warszawa.

Historyczne szanse na zwycięstwo zostały zaprzepaszczone na kolejne dziesiątki lat...

Bywaj dziewczę zdrowe. Pożegnanie 1830 r.

Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła,
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła,
I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę, jak mi byłaś droga.

Po cóż ta lza w oku, po cóż serca bicie?
Tobiem winien miłość, a Ojczyźnie życie!
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski, to twoja rywalka.

Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałem:
Być Ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
I choć przyjdzie zginąć w ojczystej potrzebie,
Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczymy się w niebie.

Czuję to, bom Polka, Ojczyzna w potrzebie,
Nie pamiętaj o mnie, nie oszczędzaj siebie;
Kto nie zna jej cierpień i głos jej przytłumi,
Niegodzien miłości i kochać nie umie.

Ty godnie odpowiesz, o to się nie troszczę,
Że jesteś mężczyzną tego ci zazdroścę,
Ty znasz moje serce, ty znasz moją duszę,
Żem niezdolna walczyć, tyleż cierpieć muszę.

Nie mów o rozpacz, bo to słabość duszy,
Bo mię tylko jarzmo mego kraju wzruszy,
Gdzie bądź się spotkamy, spotkamy się przecie
Zawsze Polakami, chociaż w innym świecie

Wiktor Zientarski

Odeszła do Pana śp. Maria Majdańska, oddana rodzinie i Ojczyźnie

Eugeniusz Wilkowski

We wrześniu br., w wieku 69 lat, odeszła do Pana Maria Majdańska, wspaniała kobieta, Małżonka Stanisława Majdańskiego, aktywnego uczestnika *solidarnościowej rewolucji* z Tomaszowa Lubelskiego, parlamentarzysty, marzyciela o zjednoczeniu ruchu ludowego i nadania mu chadeckiego charakteru. W przeciwieństwie do męża śp. Maria nie sięgała po ważne role społeczne, pomimo tego zapisała piękną kartę w historii swojego miasta, której nie wolno nie zauważać. Ją po prostu trzeba zapisać. Przez całe życie zawodowe (1976-2017), pracując z młodzieżą szkół średnich, uczącą się w Zespole Szkół Mechanicznych, pozostawała wierna wyuczonej profesji. Autentycznie wierzyła, że wychowanie młodego pokolenia należy do powinności, powołania, obowiązku, a nie spierania się o wysokość wynagrodzenia, czy o warunki socjalne. Przywołując słowa Ewy Kondratowicz, autorki książki *Szminka na sztandarze*, ukazującej zaangażowanie kobiet w Solidarność, jej szminka na solidarnościowym płacie nie była znacząca silnym odciskaniem, by zostać zauważoną. Pomimo tego w dzieje Tomaszowa wpisała się czysto, przede wszystkim cnotą pokory, rzetelnej

pracy i wiernością ideałom zrodzonym w sierpniu 1980 roku.



Maria Majdańska

Urodziła się w 1951 r. w Tomaszowie. Jej rodzice prowadzili gospodarstwo rolne w pobliskiej Łaszczówce. Ojciec angażował się w różne formy aktywności publicznej, poczynając od straży pożarnej. Od 1937 r. był związany ze Stronnictwem Ludowym, a w latach 1945-1947 z

Polskim Stronnictwem Ludowym (do czasu rozbicia jego struktur). Troszczył się o rodzinę, o wykształcenie dzieci, a zatem i o córkę Marii. Do Liceum Ogólnokształcącego uczęszczała w Tomaszowie, studia polonistyczne odbyła w Lublinie, na UMCS. Gdy pojawił się powiew wolności, historyczne wezwanie, stała się członkiem Solidarności nauczycielskiej, by upomnieć się o przywrócenie szkole polskiego oblicza. Środowisko nauczycieli nie należało do tych, które organizowały się zaraz po podpisaniu umów sierpniowych. Dopiero listopadowy spór Związku z rządem o podwyżki płac, wygrany przez Solidarność, wpłynął na powoływanie w szkołach Komitetów Założycielskich. Na nowe idee – z terenu województwa zamojskiego – najbardziej byli otwarci nauczyciele z Tomaszowa. W tym mieście, już w listopadzie 1980 r. do Solidarności wstąpiło blisko 80% pracowników oświaty i wychowania. Na terenie ówczesnego województwa zamojskiego było ich ponad 8 tys. Do Solidarności wstąpiło zaledwie 26%. W miastach wskaźnik ten wynosił 46%, na wsi, w ośrodkach gminnych, był bardzo niski. Nawet w okresie przełomu (1989-1991) Solidarność nauczycielska w Zamojskiem była na tyle słaba, że nie posiadała swojego kandydata na kuratora. Zakres zmian w zamojskiej oświacie – przez długi okres – był zastraszająco niski, a wpływ proreżimowego Związku Nauczycielstwa Polskiego ciągle olbrzymie.



Maria Majdańska z mężem Stanisławem i dziećmi

W dniu 22 listopada 1980 r. w Tomaszowie zorganizowane zostało spotkanie nauczycieli z terenu miasta z przedstawicielami Solidarności, pośród których był dr Zygmunt Łupina z Lublina. Podczas tego zebrania Zygmunt przypomniał zebranym o 62. rocznicy odzyskania niepodległości i domagał się rewizji programów nauczania poprzez wprowadzenie tematów zakazanych i niewygodnych dla władzy. W Zamościu Mię-

dzyszkolny Komitet Założycielski NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty i Wychowania został powołany dopiero 10 grudnia 1980 r. Na straży *pryncypiów ustrojowych* konsekwentnie pozostawał ZNP i szkolne Podstawowe Organizacje Partyjne PZPR.

Wprowadzony stan wojenny ugruntował wpływy hegemonia i wszystkich koncesjonowanych organizacji. Nauczyciele zamojscy – w rozumieniu województwa – niestety nie zapisali znaczącej karty oporu. W Zamojskiem podziemne pisma Solidarności były wydawane jedynie w Tomaszowie i Komarowie (lekarz Wiesław Lipko). W Tomaszowie ukazywał się, od sierpnia 1983 r. „Informator NSZZ Solidarność Roztocze”. W kwietniu 1984 r. doszło w tym mieście do szeregu zatrzymań i aresztowań. Wśród aresztowanych znalazł się S. Majdański. To wówczas pojawił się przełomowy okres w życiu śp. Marii. Jej aktywność poddana została kontroli operacyjnej. Z czasem była kontrolowana w ramach kwestionariusza ewidencyjnego o krypt. „Sowa”. W planie kontroli figurantki (osoby rozpracowywanej) funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa zaznaczył: *mąż wymiennej pochodzi z rodziny negatywnie ustosunkowanej do ustroju socjalistycznego. Jego ojciec czynnie występował przeciwko władzy ludowej. Z chwilą powstania Solidarności Majdański Stanisław aktywnie włączył się w działalność tego związku.* Według tegoż funkcjonariusza poglądy polityczne figurantki radykalizowały się pod wpływem postawy męża Stanisława. Interesujące byłoby studium o postawach żon, narzeczonych, ale i przyjaciółek, koleżanek zatrzymywanych, aresztowanych mężczyzn, którzy podjęli aktywność podziemną. O wielu z tych *Pań* pozostały opinie w dokumentach Służby Bezpieczeństwa. W oparciu o te materiały można – przy świadomości całego zakresu sugestywności ich i tego, że są to informacje jednoźródłowe, a przez to niemożliwe do weryfikacji – wiele wydobyć o postawach tychże kobiet, zakresie ich identyfikacji z wyborami tych, z którymi łączyły szczególnie relacje. Problematyka ta jest mi znana zarówno z autopsji, jak i dokumentów. W swoich pracach poświęconych Solidarności konsekwentnie ją pomijam, jako fragment spraw obyczajowych. W przypadku śp. Marii uczynię wyjątek. Niewiele było żon, które w takim zakresie stawały po stronie mężów. Więcej, Ona potrafiła bronić Małżonka w każdej sytuacji, a – podkreślmy – Stanisław jednoznacznie *prezentował* poglądy *wrogie* wobec tamtego systemu. Funkcjonariusz SB – prowadzący Jej kwestionariusz ewidencyjny – był przekonany, że to pod Jego wpływem *figurantka zmieniła swoje poglądy.* Nie

należy jednak zapominać, że Jej rodzice posiadali krytyczny osąd ówczesnej rzeczywistości. Tych treści nie mogła nie wynieść z rodzinnego domu. Niezależnie od powyższego zakres wierności mężowi pozostaje jako bezsporny.

Gdy Stanisław został aresztowany, nawiązała ścisłe kontakty z innymi osobami zaangażowanymi w działalność podziemną, w tym z figurantami innych spraw, założonych na okoliczność kontroli tomaszowskiego podziemia. Nie tylko radykalizowała swoje poglądy, swoją *negatywną postawę polityczną*, Ona je *usiłowała przekazywać innym*, w tym uczniom. Wybierała takie formy prowadzenia zajęć z języka polskiego, by *sączyć negatywny stosunek do socjalizmu*. Przyjmując kryteria osądu komunistycznej władzy dopuszczała się szalenie groźnego przestępstwa. Zgodnie z przyjętym planem kontroli sprawdzane były kontakty *figurantki w miejscu pracy*, ale też sposób prowadzenia zajęć, nie bezpośrednio, a poprzez hospitację, osobowe źródła informacji. Reakcji Marii Majdańskiej obawiano się po wprowadzeniu do programów szkół religioznawstwa, przedmiotu jawnie propagującego ateistyczną wizję człowieka. Kontrolowano, czy nie podejmowała działań utrudniających *prowadzenie tego przedmiotu*. Wielu nauczycielom było wówczas obojętne, jakie treści przekazuje szkoła uczniom, albo pozostawali sparaliżowani strachem. Śp. Maria miała odwagę publicznie wyrażać swoją troskę o kondycję duchową młodzieży. Funkcjonariusz SB, w meldunku operacyjnym z lutego 1987 r., podkreślił: *wymieniona w swoich wypowiedziach wyraża poparcie dla działalności opozycji polskiej w kraju i że wśród grona pedagogicznego w Zespole Szkół Mechanicznych jest nosicielką hasel i idei prosolidarnościowych*. Intencją prowadzonej kontroli operacyjnej śp. Marii Majdańskiej było *pełne rozpoznanie negatywnej działalności politycznej figurantki oraz jej motywów działania, rozpoznanie utrzymywanych kontaktów osobowych przez figurantkę zarówno w miejscu pracy, jak i na płaszczyźnie towarzyskiej oraz jej wpływu na środowisko nauczycielskie w negatywnym sensie*. Ten fragment zapisu oddaje istotę funkcjonowania ówczesnego systemu politycznego, w którym kontroli podlegały nawet kontakty towarzyskie, prywatne. Przywoływane fragmenty dokumentów, wytworzonych przez SB, ukazują zakres zaangażowania w ruch podziemnej Solidarności Marii Majdańskiej.

Przyszedł okres przełomu (1989-1991). Mąż Ję został wybrany na posła (w l. 1997-

2001 Senator). Angażował się również w ruch ludowy, wierząc, że jest możliwe nadanie mu charakteru chrześcijańskiego. Stał obok Romana Bartoszcze, jego wizji odnowy polskiej wsi. Podjęty zakres obowiązków sprawiał, że w domu coraz więcej obowiązków musiała podejmować sama. Przyjmowała je bez sprzeciwu, protestów, wierząc, że aktywność męża służy sprawie narodowej. Była nie tylko żoną, ale i matką trójki dzieci, dwóch córek i syna. W pracy zawodowej nie szczędziła sił i wysiłku. Pozostawała wychowawczynią, organizowała szkolne uroczystości patriotyczne, szczególnie na okoliczność 3 Maja i 11 Listopada, wycieczki z uczniami. W opinii znajomych, nauczycieli z Zespołu Szkół, uchodziła za osobę spokojną, poważną, kulturalną, o szlachetnym sercu.



Wizyta Romana Bartoszcze u Państwa Majdańskich

Przez kolejne lata pozostawała rozumiejącą żoną, wiedząc, że wiele historycznych szans w kraju nie zostało podjętych, że aktywność męża nadal jest potrzebna. W ostatnich latach zmagła się z chorobą, przyjmując cierpienie ze spokojem, pokorą. Siły czerpała z wiary w obecność Stwórcy, potrzeby służby sprawie narodowej. Nie oczekiwała pochwał, odznaczeń, poklasku. Wierzyła w sens uczciwie wykonywanej pracy, wypełniania roli żony, matki, normalnego funkcjonowania rodziny. Normalność ta znaczonej jednak była zdecydowanym przekraczaniem progu przeciętności. Czyniła to jednak subtelnie, bez *narzucania* swojej osoby, czy swojej wizji rozwiązania danego problemu. Rozumiała, czym jest pokora, praca na rzecz innych. Taką pozostanie w naszej pamięci.

Zmiana polsko-sowieckiej granicy państwowej z 1951 roku

Andrzej Wawryniuk

Po zakończeniu II wojny światowej i zawartych układach dotyczących granic Polski (Jałta, Poczdam) okazało się, że ustalona i wytyczona granica polsko-sowiecka nie była ostateczna. 15 lutego 1951 r. w Moskwie podpisana została umowa w sprawie wymiany terytoriów¹. I choć Związek Sowiecki twierdził, co znalazło również odzwierciedlenie w ówczesnych przekazach medialnych, że do podpisania tego dokumentu i wymiany terytoriów doszło z inicjatywy rządu polskiego, decyzja ta nie pochodziła z Warszawy i nie była dla nas korzystna.

W oparciu o tę umowę Polska odstąpiła ZSSR czarnoziemi, złoża węgla, z większymi miejscowościami: Bełż, Uhnów, Krystynopol (obecnie Czerwonograd), Waręż (obecnie Nowoukrainka), Chorobród, Zabuzze, Uhnów (obecnie Uhniv) i lewobrzeżną część Sokala - Żwirkę, wraz z linią kolejową Rawa Ruska-Krystynopol. Do Polski przyłączono tereny Bieszczad, rejon ustrzycki, wydzielony z obwodu drohobyckiego², rolniczo obogi, bez złóż mineralnych, z największym miastem Ustrzyki Dolne³. Związek Sowiecki przekazał Polsce tereny o ogólnej pow. 480 km² (tyle też przejął), z 41 miejscowościami⁴. Ludność mieszkająca na nich została objęta przesiedleniem.

W ślad za podpisaną umową, rząd w Warszawie podjął uchwałę (2 czerwca 1951 r.), w której m. in. określił - co prawda w przybliżeniu, termin przesiedlenia ludności polskiej. W dokumencie zaznaczono, że „akcja przesiedleńcza rozpocznie się po żniwach”⁵, „nie później jednak niż dwa tygodnie przed dniem wyjazdu”⁶.

Jednocześnie rząd podał do wiadomości, że „ludność przesiedlająca się zabiera ze sobą całe swoje mienie ruchome (inventarz żywy i martwy, meble, zapasy żywności, zboża, paszy

itp.)”. Zaznaczono także: „Władze przeprowadzające przesiedlenie będą uwzględniać życzenia ludności dotyczące wspólnego osiedlania się na nowych terenach. Ludność z jednej wsi czy osiedla może, jeżeli tego będzie sobie życzyć przesiedlić się zbiorowo i zamieszkać w jednej wsi lub osiedlu na przylegających do woj. rzeszowskiego terenach, uzyskanych w drodze wymiany”⁷.



Ważny zapis uchwały zawiera też następujący akapit: „Każdy właściciel zobowiązany jest zdać przedstawicielowi władz w chwili opuszczenia terenu pozostawiony majątek nieruchomy w stanie nienaruszonym, a uprawy, których termin zbioru jeszcze nie nadszedł, w stanie należytej pielęgnacji, każdy zdający majątek w należyłym stanie otrzyma dokument z opisem i wyceną tego majątku. Dokument ten będzie stanowił podstawę przydziału nowego gospodarstwa”⁸.

Jeden z dokumentów, opisujących pozostawione mienia, sporządzony 26 czerwca 1951 r. w Uhnowie dotyczył majątku nieruchomego będącego w posiadaniu Marii Bukowskiej. W części pierwszej dotyczącej zabudowań, w pozycji „dom mieszkalny” znajduje się opis: „drewn.[iany], blacha, b.[ardzo] dobry, 4

¹ Umowa pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o zamianie odcinków terytoriów państwowych” zawartej w Moskwie dnia 15 lutego 1951 r. Dz. U. 1952, nr 11, poz. 63.

² Archiwum Zakładowe Starostwa Powiatowego w Tomaszowie Lubelskim (AZSPIL), Wydział Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości, Akcja „HT”, sygn. 59, k. 41.

³ Artykuł bez tytułu i autora, <http://region.halicz.pl/granice/korekty.htm>, data odczytu (13 IX 2020).

⁴ Archiwum Zakładowe Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych (AZSPUD), Przepisy dotyczące „HT”, bs.

⁵ AZSPUD, Przepisy dotyczące „HT”, Uchwała nr 427 Prezydium Rządu z dnia 2 czerwca 1951 r., kserokopia, bs.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem.

ubik.[kacje]⁹. Obory: 2 - obie drewniane. Jedna z nich kryta blachą, a druga gontem. Stodoła - drewniana, kryta blachą, stan b. dobry. Wartość szacunkowa 48.000 zł. Grunty: orne - 0,76 ha, łąki - 0,40 ha, sady, ogrody warzywne - 0,10 ha. Razem ha: 1,26, w tym w klasie II 0,86 ha, a w klasie III (łąki) - 0,40 ha¹⁰. Powyższy przykład świadczy o stanie technicznym zdawanych zabudowań, co jest szczególnie ważne w porównaniu ze stanem budynków przyjmowanych od ZSSR.

Duży zbiór dokumentów, ukazujących stan mienia gospodarstw polskich, znajduje się w Archiwum Zakładowym Starostwa Powiatowego w Tomaszowie Lub., Wydział Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości, który zgromadził dokumentację „H-T” (skrót od Hrubieszów-Tomaszów) - zawiera 67 poszytów¹¹.



Przekazywanie majątku nieruchomego stronie polskiej w Bieszczadach rozpoczęte zostało w październiku 1951 r. Polskę reprezentował specjalny zespół, powołany przez Prezesa

Rady Ministrów 16 maja 1951 r. Co Polska przyjmowała? Jak zapisano w oddzielnym protokole, dróg zaledwie o długości 52,07 km, 43 mosty, o łącznej długości 413,55 m¹². Na 480 000 hektarów zamienianych terenów, grunta orne stanowiły 20 514 ha, 1 748 ha łąki, sady i ogrody zaledwie o pow. 9 ha. Nie przyjmowano gruntów z zasiewami, znaczną ich część stanowiły nieużytki.

Z akt archiwalnych w Sanoku wynika, że pierwszy transport z przesiedleńcami, w ramach akcji „HT”, przybył na stację kolejową Ustrzyki-Olszanka 4 listopada 1951 r.¹³. Przesiedleńcy otrzymywali karty przydziału.

Pełnomocnik rządu polskiego potwierdził też odbiór obiektów użyteczności publicznej w Ustrzykach Dolnych: Hotel „Nowe Życie”, cerkiew z 1923 r., kościół z 1909 r., budynki: rejonowego wydziału finansowego, rejonowego wydziału rolnego, banku gospodarczego, prokuratury, szkoły 10-letniej, dwupiętrowej z 1929 r., o 15 izbach, centralnym ogrzewaniu, podłodze z parkietu i wodzie bieżącej, łaźni miejskiej z 1929 r. i drukarni powiatowej¹⁴. Przejęto także: trzy piętrowy budynek szpitala 36-izbowy, z których 16 przeznaczonych było na sale szpitalne o 35 łóżkach, zbudowany w 1936 r., budynek powiatowego ośrodka zdrowia¹⁵. Wszystkie wyżej wymienione obiekty zostały zbudowane przez państwo polskie w okresie międzywojennym.

Do protokołów zdawczo-odbiorczych poszczególnych miejscowości dołączone zostały opisy budynków, które zawierały kolejną numerację oraz informację o stanie technicznym obiektu. Przykładowo - w gromadzie Skorodne, na 171 opisanych gospodarstwach, do osiedlenia nie nadawały się 42. Kolejnych 53 budynków mieszkalnych nie miało kominów. Ponadto 73 obiektów było bez podłóg¹⁶. Podobna sytuacja była też w gromadzie Rosochate, gdzie na 49 gospodarstwach domowych, do zasiedlenia nie nadawało się 21 obiektów¹⁷. W cytowanym dokumencie zamieszczono istotny zapis, „oprócz tego na terenie gromady znajdują się budynki zajmowane jeszcze przez wojska pograniczne ZSRR¹⁸. Polscy żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza zaczęli przejmować ochronę nowo wytyczonej granicy

⁹ W tym przypadku izby mieszkalne.

¹⁰ AZSPUD, Przepisy dotyczące „HT”, Opis pozostawionego mienia nieruchomego przez Marię Bukowską gromady Uhnów, bs.

¹¹ AZSPITL, Wydział Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości, Akcja „HT”, sygn. 59-126.

¹² Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku (APROS), Pełnomocnik przejęcia majątku radzieckiego, sygn. 1, k. 2-4.

¹³ APROS, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ustrzykach Dolnych, sygn. 156, k. 47.

¹⁴ APROS, Pełnomocnik przejęcia majątku radzieckiego w Ustrzykach Dolnych, sygn. 4, k. 1-36.

¹⁵ APROS, Pełnomocnik przejęcia majątku radzieckiego w Ustrzykach Dolnych, sygn. 5, k. 2-4.

¹⁶ APROS, Pełnomocnik przejęcia majątku radzieckiego w Ustrzykach Dolnych, sygn. 11, k. 8-19.

¹⁷ Ibidem, k. 21-23.

¹⁸ Ibidem, k. 30.

państwowej pomiędzy listopadem a grudniem¹⁹.

Dnia 13 listopada 1951 r. w Ustrzykach Dolnych funkcjonowało już Prezydium Gminnej Rady Narodowej, które sporządzało protokoły wprowadzania w posiadanie gospodarstwa osadniczego²⁰. Przykładowo - wykaz rodzin osiedlonych w tym mieście przy ulicy 17 września, według stanu z dnia 15 listopada 1951 r., w 44 obiektach umieszczono 27 rodzin (łącznie 91 osób) z Bełza, Waręża, Uhnowa i Zaburza²¹.

Kwestię nie rozstrzygniętą pozostawiała odszkodowania. Do nich powrócono dopiero w okresie III RP. Wydawało się, że zostanie ona szybko rozwiązana, tym bardziej, że tego typu sprawy załatwiane są wyłącznie w Ustrzykach Dolnych. Niestety, i w tym przypadku państwo

polskie okazało się nieskuteczne. W 2002 r. interpelację w tej sprawie składał poseł Zbigniew Janowski²². Odpowiedzi udzielił mu Kazimierz Gutowski, podsekretarz stanu Ministerstwa Skarbu Państwa, zaznaczając, że „aktualnie trwają prace nad nowym projektem ustawy o rekompensatach z tytułu utraty własności nieruchomości. Należy więc mieć nadzieję, że problem ten zostanie rozwiązany wspomnianą ustawą²³.”

Tak więc po siedemdziesięciu latach od zmiany granicy wschodniej sprawa naprawienia krzywd ludzkich, związanych z pozostawieniem ojcowizny i przymusowym przesiedleniem, nie została rozwiązana.



Gdy drzwi domu otwierasz, imieniem jej dzwoni
echo pieśni sierpniowej w gniewie skamieniałym,
wracasz znowu do siebie – gniazd opustoszałych
w dzieciństwo łąk niebieskich, do Kresów jabłoni.

Gdy drzwi domu zamykasz, myślisz tylko o niej,
znajdujesz ją w świtanu, w sercu oniemiałym,
imię jej bohaterów – prochy spopielale
na sztandarach przeszłości Orła i Pogoni.

Za wschodnią ścianą domu nie ma już ogrodów.
Sad się w próchno obrócił, kurz zasypał rzekę.
Nie odejdziesz stąd nigdy, tu się kończy droga.

Imię twe wywoła Ten, na którego czekasz.
Nim jej siebie powierzysz, powrócisz do Boga.
Pozostaniesz mi bliska, choć będziesz daleka

Zbigniew Waldemar Okoń

Fraszki refleksyjne

Nieuczciwość

Czas zmienić już etyczne maniery,
by uczciwość zamykała drogę do kariery.

Symbol upadku

Dziś jeszcze wbrew zdrowemu rozsądkowi
stawiamy pomnik „aferalowi”.

¹⁹ APROS, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ustrzykach Dolnych, sygn. 156, k. 114.

²⁰ Ibidem, sygn. 158, k. 2, 3.

²¹ Ibidem, sygn. 159, k. 1-3.

²² Interpelacja posła na Sejm RP Zbigniewa Janowskiego nr 956, kserokopia udostępniona autorowi przez parlamentarzystę.

²³ Odpowiedź na interpelację posła Zbigniewa Janowskiego udzielona przez Kazimierza Gutowskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, kserokopia udostępniona przez parlamentarzystę.

Łuk triumfalny

Wielkie zwycięstwo wymaga bez wątpienia
trwałego i monumentalnego uświetnienia.
Nie wystarczy moi mili,
jedynie celebracja chwili.

Nauka na zakręcie

Nadchodzi nowa ideologiczna klasa,
które zakwestionuje nawet
twierdzenie Pitagorasa.

Kulturowy miszmasz

Nie dostanie Oskara
film, w którym nie pojawi się
dewiantów para

Bolesne przebudzenie

Rzeczywistość zmitologizowana
budzi nas w krainie naiwności
i powala na kolana.

Prawo nieszczelne

Potrzebne są nowe paragrafy
na fake newsy bezczelne.

Nowomowa

Język zaciemniania rzeczywistości
coraz częściej u nas gości.

Kłopotliwe fakty

Jest kłopotliwą rzeczą,
gdy fakty teorii przeczą.

W roli chochoła

Kogo ukarać chce Bóg,
odbierze mu Złoty Róg.

Biznes

Dziś prawdziwe pieniądze
zarabia się na medycynie
i na wojnie.

Język unijnej perswazji

Kto nie zrozumie lewackich wartości
do tego przemówią językiem nowym
- finansowym.

Nie czyń drugiemu

Wielu czyni na siłę
jedynie co im miłe.

Kolizja interesów

Interes społeczny się potyka
o osobiste przekonania polityka.

Okiem pacjenta

Z objawem duszności
reakcja bezduszności.

Casus Newtona

To nie do wiary,
wielu ludzi w wieku rozumu
wierzyło w czary.

Umysł zabetonowany

Zatraca empatię
i staje się zdehumanizowany.

Ewolucja prawa

Widać to na jawie,
jak w wyniku pandemii COVID-19,
nowe prawo ewoluuje w bezprawie.

Kolejność

W życiu praca sukces kreuje,
jedynie w słowniku miejsca jej ustępuje.

„Przyczółek normalności”

W senacie zagościł.

Priorytet

Gdy „prawa zwierząt”
nad prawami obywatelskimi priorytet mają
- początek dehumanizacji oznaczają.

Wegetarianie

Czy roślinożerni
są mniej paźerni?

Incydent polityczny

Z tego co wiem,
w polityce się zdarza,
że ogon zamerda psem.

Porada

Na samobójczy lot
PiS-owym kamikadze
zdecydowanie odradzę.

Złoczyńcom

Niech nikogo zło nie zwodzi,
nie ma miejsca dla gorszycieli
w Chrystusowej łodzi.

Świat na głowie

Gdy obłąd staje się normą,
a norma obłądem,
w którym wielbłąd będzie cieszył się
pełnią praw człowieka
- czy na to świat czeka?!

Błąd rządu

To polityczna fuszerka,
zamiast byka za rogi,
złapał norki za futerka.

„Wolne” media

- Jeżeli autor przekroczy linię ideologiczną redakcji, staje pod prężeniem jej reakcji.

- Kto płaci ten wymaga, a sługa musi inaczej się go „dusi”.

Zagrożenie

Dzieje brunatnego i czerwonego totalitaryzmu wskazują, że kiedyś jedynie piekło nam zgotują.

„Kwalifikacje” kandydatki

Na rząd pluje, Kościół atakuje, więc sądzi, że jej wypada dołączyć do lewackiego stada.

Wybiórczy koronawirus

Tym się cechuje, że w prywatnych gabinetach nie atakuje.

Aborcja

Niepokój mój budzi, prawa dla zwierząt a aborcja dla ludzi.

Zagrożone

Prawda jest zagrożona, gdyż oprócz wolności może powalić władzę na kolana.

Ogólna ściema

W prywatnych gabinetach koronawirusa nie ma.

Licencjonowani

Na licencji Moskwy system marksistowski budowali - ludzie mali.

Posucha

Koronawirus w kościele króluje, gdy wody święconej brakuje.

Jan Fiedurek

Wilkowski - ginący gatunek człowieka

Ks. Ryszard Winiarski

Wymieranie gatunków to proces trwający miliony lat. Nauka odnajduje artefakty świadczące o istnieniu stworzeń, które nie przetrwały gwałtownych procesów zachodzących w atmosferze czy strukturze Ziemi. Wyginięcie dinozaurów to strata relatywnie niewielka. Prawdopodobnie, my ludzie, nie moglibyśmy żyć z nimi na jednej planecie. Ale wymierają gatunki bliższe naszemu sercu, zwłaszcza jeden - gatunek unikalnego człowieka - nieprzekupny a przez to niesprzedajny.

Na naszych oczach, nierzadko z naszym udziałem a bywa, że z naszej winy, giną ludzie piękni i unikalni. Giną niczym zwierzyna łowna na polowaniu z nagonką. Giną w tysięcznych zasadzkach nieopanowanej chciwości i głupoty bliźnich. Giną w pajęczynach mętnych powiązań i mrocznych interesów. Giną w pojedynkach, w których jest więcej fauli niż gry fair play. Giną miażdżeni bezdusznymi decyzjami lub unikami pospolitych konformistów.

Giną jako śmieszni, starodawni, nieżyciowi i naiwni. Giną przemilczani w mediach i pomijani przy awansach. Giną lekceważeni przez

tych, którym władza poszła w smak. Giną za przyzwoleniem niedawnych towarzyszy walki o ideały i zasady. Giną w kraju rządzonym przez niedouczone i niewyuczalne cwaniaków i lichwiarzy. Giną miażdżeni kołem poprawności politycznej lub każdej innej. Giną, ścierani na proch w żarnach zawiści oraz od niekończących się intryg i pomówień. Giną w ruinach ciągłych prowizorek i tymczasowości. Giną w przepastnych trzewiach idiotokracji. Giną z powodu nieuśmierzonego niczym krytycyzmu. Giną jako nieugięci, przyzwoici, samodzielni w myśleniu i niezależni. Giną, skazani na najtrudniejszy rodzaj samotności - samotność w tłumie i na przemilczenie.

Giną za przyzwoleniem lub za namową zachwałych miernot. Giną jako niewygodni świadkowie cudzego skundlenia i zaprzędania się. Giną, ponieważ nie umarła w nich pamięć i tożsamość. Giną jako niezłomni, których nie da się otumanić ani zmusić do milczenia. Giną na marginesie „interesu narodowego”, „racji stanu”, „dobra Kościoła”, „strategicznych sojuszy”, „geopolityki”, „dobra wspólnego” itp. Giną, bo podobno cudze wizje naszej przyszłości wymagają ofiar. Giną, mimo niewątpliwych zasług, z którymi się nie obnoszą.



Jacek Malczewski, Polonia

Gina, choć mogliby posłużyć swoim niewątpliwym doświadczeniem, wiedzą i ostrością widzenia. Gina, metodycznie spychani poza nawias, usuwani ze strategicznych miejsc jako nieważni. Gina, bo ktoś tak chce! Gina, często nie broniąc swych racji. Gina nawet bez powodu i to tak, że trzeba się zdobyć na pewien wysiłek rozumu i sumienia, by dostrzec, że wcześniej byli i, że właśnie gina. Gina jak wielu wcześniej, mimo racji i właściwego rozeznania. A może, właśnie dlatego!

Jednym z takich ludzi jest Eugeniusz Wilkowski, niezwykle zaangażowany działacz pierwszej „Solidarności”, niegdyś za działalność opozycyjną internowany, za aktywność podziemną aresztowany, nękany zatrzymaniami i rewizjami, pozbawiony prawa wykonywania wyuczonego zawodu. Potem senator I i II kadencji Senatu RP, profesor historii [prof. nadzw. PSW w Białej Podlaskiej - red], wicekurator oświaty, dziekan Wydziału Chełmskiego Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego, wykładowca akademicki, gorliwy patriota, sumienny, z pokaznym dorobkiem intelektualnym i edytorskim, broniący metodycznie tożsamości Narodu, konsekwentnie prowadzący dekomunizację szkół i zmiany ich wstydliwych patronów. Jest człowiekiem, który ocala pamięć o „Solidarności”, jej działaczach, darczyńcach, podejmuje polemiki z tymi siłami byłego systemu, które drenują ją podskórnie. Ktoś taki mógłby stale pracować na uczelni, przynajmniej w archiwach IPN lub choćby w miejskiej bibliotece. Niestety, przez kilka lat, jako samodzielny pracownik naukowy, pozostawał na bezrobociu, bo III RP reprezentowana przez twardogłowych „karała” go w ten sposób, chcąc zniszczyć jego morale. Nie mógł się doprosić pracy choćby w charakterze bibliotekarza w Chełmskiej Bibliotece Publicznej. Przyznam, że sam interweniowałem w

Urzędzie Marszałkowskim, ale jego nazwisko usztywnia rozmówców i szybko znikają, tłumacząc się wcześniej umówionymi spotkaniami. Jeden z lubelskich wice obiecał, że się zorientuje i oddzwoni. Do dzisiaj tego nie zrobił.

Wymieńmy choćby dwa z wielu pól trudnej do opisanja wierności p. Eugeniusza Wilkowskiego. Pierwszym, po żonie, jest dziedzictwo „Solidarności”. Mało jest Polaków, którzy z taką konsekwencją trwaliby przy tej samej idei, od chwili jej powstania do dzisiaj. Rozeszli się w różne strony. Jedni poszli po władzę, inni zblatowali się z kim popadło. Nie brakuje też takich, którzy dostrzegli w tym doraźne korzyści materialne, a jeszcze inni mają zapewnione zyski daleko na przyszłość. Wielu jest też takich, którym już jest wszystko jedno. Umęczeni codziennością uznają jałowość toczonych sporów, niereformowalność intelektualną elit i bezdusność mechanizmów władzy.



Jacek Malczewski, Ojczyzna

Czymś, co uziemia tych, którzy niegdyś byli o władnięci piękną ideą „Solidarności” jest poczucie klęski, przekonanie, że walczyli o Polskę inną od tej, która jest. „Solidarności” została ośmieszona, opluta z różnych stron, oskarżona a nawet niesłusznie uznana za winną nowych, większych krzywd, wobec dawnych zadanych przez komunizm, które o ironio (!) niektórym wydają się mniejsze. Jeśli profesor Krzysztof Krasnodębski mówi, że po 1989 r. doszło do swoistej „umowy agentów z agentami” to znaczy, że musi niechybnie dojść do trudnej do wyobrażenia reinterpretacji ruchu solidarnościowego i jego dokonań. Wielu, poproszonych przez p. Wilkowskiego o wywiady, wspomnienia lub istniejące jeszcze dokumenty, wymawia się wiekiem, brakiem pamięci, zmęczeniem, ale prawdopodobnie chodzi o jedno. Chodzi o lęk, że sprawy które zostały przypudrowane, przykurzone, zapomniane, odłożone *ad calendas Graecas*, nagle musiałyby ożyć, ukazać się w całej

swej dosłowności, wręcz we wstydlivej nagości a tu rodzina, przyjaciele, biznes, układ, salon, towarzystwo, władza, unijne granty, samorządowe posady itp.

Mimo oporu i zubożenia wielu dawnych działaczy, prof. Wilkowski z pasją i wewnętrznym przekonaniem dokumentuje solidarnościowe dziedzictwo na Lubelszczyźnie i południowym Podlasiu. Wydaje kolejne publikacje, które mają ocalić przed zapomnieniem ludzi i zdarzenia. Uczestniczy w różnych gremiach, dyskusjach, konferencjach, sympozjach i panelach, by przedstawić „Solidarność” jako coś pięknego, wzniosłego i twórczego wręcz unikalnego w historii Polski.



Jacek Malczewski, Niewola

Eugeniusz Wilkowski jest jedynym, który dokumentuje fenomen lat 80. ubiegłego wieku, jakim było duszpasterstwo rolników, a w latach 90. Katolickie Wszechnice Ludowe. Robi to, ponieważ ma solidne wykształcenie, rzetelną metodologię badań, uczciwość poznawczą, wiedzę i pasję. Jest historykiem z powołania, traktującym swoją pracę jako misję w służbie ludzi: uczniów, studentów, czytelników, słuchaczy. Jest niezwykle wymagającym partnerem i, między innymi, to czyni go coraz bardziej samotnym. W świecie zalewającej nas intelektualnej miernoty, bylejakości, nagminnego naśladownictwa i bezkarnej kradzieży myśli, każda nieprzeciętność, oryginalność i niezależność musi

niepokoić, drażnić i zawstydząć. I naprawdę zawstydzą.

Eugeniusz Wilkowski i na tym polu wydaje się być ostatnim, który „...gra na rogu”. Tutaj także jest ginącym gatunkiem ludzi, którzy ciągle poszukują, nie chcąc poprzestać na tym, co już dokonane. Nie pozwala na drzemkę intelektualną włodarzom miasta, duchownym, wyborcom ani, tym bardziej, wybrańcom pogubionego ideowo suwerena. Jego obecność, dobrze zrozumiana jest inspirująca. Nie zrozumiana po prostu uwiera.

Nasz bohater, ciągle jeszcze romantyczny, choć przecież w swoim rdzeniu przepalony głębokim pozytywizmem, kocha Polskę i polskość. Jest patriotą i dlatego nie chodzi na skróty, nie wybiera łatwych rozwiązań i nie poddaje się, choć wielu już dawno poległo lub wywiesiło białą flagę. Miłość do Ojczyzny wyraża ciągle w odwoływaniu się do dziedzictwa każdego okresu historycznego, Kresów, w definiowaniu i wyznaczaniu relacji polsko-ukraińskich, wskazując, co i dlaczego, jest polską racją stanu! Demaskuje zapędy nacjonalistyczne środowisk za wschodnią granicą a gdy mówi o pojednaniu to zawsze postrzega je na fundamencie prawdy historycznej, bolesnej, nabrzmiałej, pełnej niezabliźnionych jeszcze ran. Jest niewątpliwie promotorem dialogu polsko-ukraińskiego, ale bez naiwnych lub zdradzieckich inklinacji. Dialog jest ewangeliczną postawą w przeciwieństwie do kompromisu, który z Ewangelią nie ma nic wspólnego. Profesor Wilkowski doskonale rozumie, że z punktu widzenia polskiej racji stanu, najgorszym scenariuszem dla Polski byłby rozpad Ukrainy na promoskiewski wschód i nacjonalistyczny zachód lub zagarnięcie jej przez Rosję. Ciągle przypomina, że silna demokracja na Ukrainie jest Polsce potrzebna ze względu na sąsiedztwo, od którego przecież nie uciekniemy.

Patriotyzm naszego Samotnika wyraża się w trosce o kulturę wysoką w przeciwieństwie do kultury masowej, która nie może być nośnikiem wartości najwyższych. Z prawdziwym oburzeniem potrafi reagować na obraźliwy tekst Krysstyny Jandy, która wydaje się być nietykalna w swoich poglądach, na udostępnienie sali koncertowej przez Podlaską Filharmonię dla Zenka Martyniuka, jak i na marnotrawienie przez telewizję publiczną cennego czasu antenowego na koncerty disco polo i mało ambitne kabarety.

Troska o kulturę wysoką w makroskali jest także troską o tę samą jakość kulturową na poziomie gminy i powiatu. W rozmowach, nasz Samotnik ciągle się zastanawia, co można i wypadałoby zmienić, od czego zacząć. Zawsze wskazuje na kulturotwórczą rolę parafii,

zwłaszcza tam, gdzie już nie ma szkoły czy domu kultury. Wiele razy słyszałem też ubolewanie na niski poziom prasy parafialnej lub na jej zupełny brak. Nie ma w tym osądu, jest za to autentyczna troska. Zaryzykuję stwierdzenie, że patriotyzm p. Eugeniusza, a więc umiłowanie Ojczyzny, znajduje swoje ukonkretnienie także w pracy na rzecz ojczyzn lokalnych, rozsianych na ścianie wschodniej kraju. Pracuje na wzór naszych wielkich antenatów i patriotów, którzy postrzegali dobro Ojczyzny poprzez pracę organiczną w społecznościach lokalnych, daleko od stolicy i tętniących życiem akademickim wielkich miast.

Podsumowując, mogę stwierdzić, że dla mnie Eugeniusz Wilkowski do końca życia będzie senatorem, który wypowiada nie tylko prokazyjne *ad vocem* ale i radykalne *votum separa-*

tum. Szkoda, że jest osamotniony. Dlatego, z całym szacunkiem, uważam go za ginący gatunek człowieka. Przypomina mi bohatera z oskarowego filmu Kevina Costnera: „Tańczący z wilkami”, porucznika Johna G. Dunbara, który po bohaterskiej szarży na oddział wojsk Południa zostaje odznaczony. W nagrodę może wybrać dowolną placówkę, w której będzie służył. Wybiera Fort Sedgwick, który zastaje opustoszały i zdewastowany, ale w pobliżu znajduje Indian z plemienia Lakota i wilka. Nawiązuje się między nimi prawdziwa przyjaźń. To ona zmieni jego życie i wydobędzie z żołnierza wszystkie najlepsze cechy, które pozwolą mu przetrwać na granicy dwóch światów. Dobrze, że jeszcze tacy są nie tylko w filmach. Cieszymy się, że Eugeniusz Wilkowski mieszka w Chełmie.

W poczuciu odpowiedzialności za zachowanie tożsamości łacińskiej i polskiej racji stanu

Eugeniusz Wilkowski

Nie wolno nam milczeć w jakiegokolwiek sytuacji, w której pojawiają się zagrożenia dotyczące wartości ponadczasowych i polskiej racji stanu. Wartości te konstytuują człowieka jako osobę i są gwarantem zachowania tożsamości kulturowej narodu, a ta ma charakter łaciński. I tak jest od zarania naszej państwowości. Aktualne spory polskie mają już swoją historię. Wielu nawet przyzwyczało się do takiego obrazu. Ostatnie jednak wydarzenia napawają głębokim niepokojem, wywołują poczucie autentycznego zatroskania. Nieuchronnie rodzą pytania, co się stało z kondycją duchową rodaków? Zburzone zostały wszelkie autorytety, relatywizacji poddawane są kolejne sfery życia publicznego, niemal wygaszone zostały debaty o sprawach ważnych, prostackie swary – niegodne osób publicznych – zastąpiły niezbędne komunikowanie się, do walki politycznej wciągnięto nieprzygotowaną intelektualnie i obywatelsko młodzież, nawet uczniów, państwo przestaje być wspólnym dobrem. W takiej sytuacji milczeć nie można. Byłoby ono znakiem dezercji, uniku, rezygnacji z troski o utrzymanie elementarnych standardów życia wspólnego.

notowego. Ten chocholi taniec koniecznie należy zatrzymać. Podejmijmy zatem to, co pozostaje w naszych możliwościach, niezależnie kim jesteśmy i jakie pełniemy role. Z naszej strony stale otwartymi pozostają łamy wydawanego pisma. Nie milczeliśmy dotąd, tym bardziej nie będziemy teraz. Potrzebie podejmowania dyskursu pozostajemy wierni od dziesięciu lat, tyle bowiem funkcjonujemy na rynku wydawniczym Chełma i regionu. Już w tekście redakcyjnym pierwszego numeru zamieściliśmy nasze credo ideowe, sprowadzające się do respektowania stałych norm i ukazywania tych treści, które składają się na polską rację stanu. Przez kolejne lata konsekwentnie wszczynaliśmy dyskusje w tych przestrzeniach. Wystarczy zajrzeć do archiwalnych już numerów. Nie jest zatem tak, że dopiero teraz, pod presją ostatnich zająć w kraju, mamy odwagę zabierać głos. Prawdą jest, że takiej eskalacji sporów wcześniej nie było. Przez kolejne lata byliśmy jednak świadkami lansowania niebezpiecznych trendów, wsączających względność. I ona nieuchronnie wlewała się w polskie dusze, by doprowadzić do swego rodzaju przesilenia, właśnie w takim kształcie, jaki obserwujemy. W tym kontekście należy zapytać, co przyniosą kolejne miesiące? Czy grozi nam chaos aksjologiczny (zachwianie tożsamości łacińskiej), czy racja stanu państwa

będzie punktem odniesienia podejmowanych przedsięwzięć?

Na potrzeby podjętych rozważań narysujemy dwie podstawowe kategorie: tożsamość łaćńska i racja stanu naszego państwa. Pierwsza z nich zbudowana została na stałych, niezmiennych wartościach. Prawodawcą ich jest Stwórca i to On wpisał je w naturę osoby ludzkiej. Gdyby pochodziły od człowieka podlegałyby ciągłym zmianom, a one muszą pozostawać takimi, jakimi są, czyli realnymi, niezmiennymi bytami. Każde prawo pozytywne, tworzone przez ludzi, musi być koherentne z prawem naturalnym. Wśród wartości wyodrębnijmy: poznawcze (prawda), etyczne (dobro), estetyczne (piękno), religijne (nadprzyrodzoność). Wszystkie razem tworzą system orientacyjny, pozostający gwarantem ładu, w którym człowiek może się rozwijać i bezpiecznie funkcjonować, z możliwością odczytania swojej struktury egzystencjalnej. Są jednak nurty filozoficzne i formacje kulturowe, które tę prawidłowość kwestionują czy wręcz negują. W miejsce niezmienności wprowadzają dowolność. Utrzymują, że niczego trwałego nie ma, że wszystko pozostaje kwestią umowy, którą w sposób uznaniowy można zmienić, dostosować, w zależności od oczekiwań ludzkich. Rozumiemy, że czytelną jest kategoria racji stanu państwa. Pozostaje ono wspólnym dobrem, o które wszyscy, w równej mierze, powinniśmy się troszczyć. Tego wymaga od nas poczucie odpowiedzialności, niezależnie od przyjmowanej proweniencji politycznej, pełnionych ról społecznych. Identyfikowanie się z interesami kraju nazywamy patriotyzmem. Każdy okres dziejowy wymaga takich postaw, dzisiejsza rzeczywistość także. Nie wolno nam pozostawać biernymi, gdy w życiu wspólnotowym pojawiają się zagrożenia, zwłaszcza o charakterze cywilizacyjnym. Wielokrotnie podnosiliśmy, że najważniejszym sporem naszych czasów pozostaje spór o wartości. I tenże spór – w ostatnim okresie – zwielokrotnił się w naszej Ojczyźnie.

Społeczeństwo polskie od wielu lat jest wyraźnie podzielone, głęboko pęknięte, wielu zostało boleśnie zranionych, odepchniętych. Nie czas jednak na rachunki krzywd. Przyjmując pewne uproszczenie możemy wskazywać na dwa zasadnicze obozy polityczne w kraju. Nie jest naszą intencją opowiadanie się za którymkolwiek z nich. Wskazujemy na niezbędność obrony tych treści, które konstytuują nas jako osoby ludzkie, wszak najpierw definiujemy nasze człowieczeństwo, by – w kolejnej warstwie życia wspólnotowego – bronić tego, co stanowi życie państwowe. Opowiadamy się za reali-

styczną szkołą postrzegania przestrzeni międzynarodowej, wedle której państwa są i pozostaną zasadniczymi podmiotami gry interesów narodowych, zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Niezbędny jest nam zatem zmysł państwowotwórczy, o który – całą mocą swojego przekazu – upominamy się. W trosce o ład w sferze wartości, o wydolność struktur państwa, przedkładamy potrzebę, więcej, konieczność (imperatyw) podjęcia poważnej dyskusji, by wspólnie, ponad podziałami politycznymi, ideologicznymi, wypracować niezbędne państwu rozwiązanie. Ulica nie jest dobrym miejscem do rozstrzygania o czymkolwiek. Dobrym doradcą nie są też emocje, prowadzące do niedopuszczalnych czynów, w tym profanacji świątyń. Jest to bolesne, straszne. Jeszcze bardziej pogłębia podziały, wyzwala szatańskie siły. Gruziński film „Pokuta” kończy się kadrem, w którym staruszka wypowiada ponadczasowe przesłanie: *Co jest warta droga, która nie prowadzi do kościoła?* Dodajmy, do jakiegokolwiek świątyni. I to święte prawo zostało zakłócone. Dotąd czynili to obcy, najeźdźcy, a dzisiaj sami Polacy niszczą korzenie narodowego trwania, własnego dziedzictwa. Fakty te można odczytywać wyłącznie w najstraszniejszych skojarzeniach, z drzeniem o przyszłość narodu.



Jacek Malczewski, Polonia, 1918

Fundamentalnymi wymiarami osobowego bytu człowieka są: rozumność, wolność, społeczność. W zaistniałej sytuacji wszystkie zostały zachwiane. Musimy przyjąć, że w życiu społecznym obowiązują pewne elementarne standardy, w tym etyczne. Obowiązywalność ich powinna dotyczyć wszystkich. Nie może być tak, że jedni żądają wolności dla siebie kosztem innych. Nie do zaakceptowania są postawy, które sprowadzają się do pozaracjonalnego budowania obrazu świata i człowieka czy stosowania siły perswazji wobec każdego zaistnienia, które nie odpowiada przyjętej - w danym czasie - indywidualnej narracji. Trudno jest się godzić, gdy w miejsce obiektywnie istniejącego dobra i zła wprowadza się mechanizmy relatywizowania. Pojawia się wówczas negacja powszechnie obowiązujących zasad, norm. Nieuchronnie stajemy przed dylematem: stawiamy na osobiste preferencje, czy zachowujemy respekt wobec stałych treści, wpisanych w prawo naturalne? Dajemy prymat własnym, arbitralnie przyjmowanym wyborom, czy elementarne kategorie przyjmujemy jako nienaruszalne, stałe? Podstawowym wartościom, także etycznym, przywracamy ich pierwotne znaczenie, czy też wytrącamy je? Jeżeli upominamy się, aby w życiu publicznym zachować elementarne standardy, to, czy zachowujemy je w każdym przypadku? Musimy zrozumieć, że wolność jednostki nie może zostać przyjęta za absolut, jako pełna niezależność od norm i zasad. Nie jest też i tak, że wszystko można wyłączyć ze swojego światopoglądu lub wszystko włączyć, czy wyrazić wyższość woli nad rozumem. Należy respektować wolność jednostki, ale nie w charakterze stawiania jej ponad dobrem wspólnoty. Nie do przyjęcia jest pogląd, wedle którego wolność zarezerwowana została jedynie dla silnych, wpływowych, a pozbawia się tego prawa bezbronnych, słabych, spychanych na margines życia. Upominamy się o respektowanie podmiotowości wszystkich a nie tylko wybranych.

Naturalnym porządkiem będziemy się różnili, posiadali swoje preferencje polityczne, ale w obliczu odczytywania podstawowych pytań egzystencjalnych, ponadczasowego ładu, podobnie racji stanu państwa, narodu, musimy zachować elementarne standardy, z wyrazami troski o życie wspólnotowe. Miejmy i tę świadomość, że wizja świata i człowieka w skrajnym indywidualizmie pozostanie inną od tej, którą kreśli tradycja arystotelesowsko-tomistyczna (filozofia chrześcijańska). Nikt i nic nie usprawiedliwia obrażania inaczej myślących, odwołujących się do innej hierarchii wartości, w tym opartej na doświadczeniu nie tylko stuleci, ale i tysiącleci.

Należy również przyjąć, że w Polsce jest miejsce dla wszystkich, ale w obliczu racji nadrzędnych musimy wytonować emocje, a bardziej skupić się na przesłankach rozumowych. Nie zapominajmy także, że będziemy mogli spierać się o charakter wewnętrznych rozwiązań tak długo, dopóki nasze państwo pozostanie suwerennym, bezpiecznym bytem przestrzeni międzynarodowej. Polska nie jest krajem *szklanych domów*, bądźmy realistami, ale jest naszą Ojczyzną, naszą Matką. Relacja wobec niej wymaga odpowiedzialności, roztropności, cnoty powściągliwości, umiarkowania w afektach i osądach. Życie w każdej wspólnocie wymaga kompromisów. One równocześnie jawią się jako podstawowa zasada uprawiania polityki, rozstrzygnięcia sporów.



Jacek Malczewski, Zatruta studnia

Nikt z zewnątrz nie uporządkuje naszych wewnętrznych problemów. Nie sięgajmy po diabelskie prefiguracje niszczycielskiego paktowania z 1792 roku. Rodzinny dom - Ojczyznę - sami musimy uporządkować. Niezbędna staje się zatem mądrość i racjonalne dążenia. Żeby zachować zmysł cywilizacyjny, kreślący naszą tożsamość, podobnie narodowo- i państwowotwórczy, musimy się wznieść ponad podziałami. Zatrzymajmy się przy cyklu obrazów Jacka Malczewskiego „Zatruta studnia”, czy - o tym samym tytule - utworu Lucjana Rydla. Przez kilka stuleci pili z niej wodę nasi przodkowie, nie chcąc wiedzieć, że piją zatrutą. Teraz my ją pijemy. Tą trucizną są nasze wady narodowe, przejęte od wszystkich historycznych warstw

społecznych. Ciągłe pozostajemy za słabi, by sięgnąć po wodę czystą, więcej, my ją jeszcze bardziej zatrujemy. Musimy się ocknąć, bo ta droga wiedzie do utraty tożsamości kulturowej i destrukcji państwa. W obliczu tych zagrożeń należy zacząć ze sobą rozmawiać. Do dyskursu – bez żadnych warunków wstępnych – zapraszamy wszystkich, którzy pozostają otwarci na dobro Ojczyzny, naszej społeczności lokalnej niezależnie od poglądów politycznych, dotychczasowych doświadczeń. Zwracamy się do chełmskich nauczycieli, historyków, popularyzatorów historii, publicystów, literatów, mieszkańców naszego miasta, Ziemi Chełmskiej, osób

z innych części kraju. Przed trzema laty zapraszaliśmy na debaty chełmskie. Nie uczestniczyły w nich tłumy, ale gromadziły osoby zainteresowane. Jeszcze raz podkreślamy, że łamy naszego pisma pozostają otwarte na każdy rozsądny, sensowny głos. Milczenie, uniki, udawanie, że nie ma problemu, pozostaje wyrazem tchórzostwa, egoistycznego konsumowania beneficjów. W obliczu takiej skali zagrożeń potrzebny jest czyn, egzemplifikujący się także w słowie pisanim, jako świadectwie naszych wyborów, postaw, szukania dobrych rozwiązań. Każde zaistnienie poprzedza idea, miejmy zatem odwagę wkroczyć w tę przestrzeń (świat idei).

Zazdrość - pretensje do wszystkiego

Ks. Ryszard Winiarski

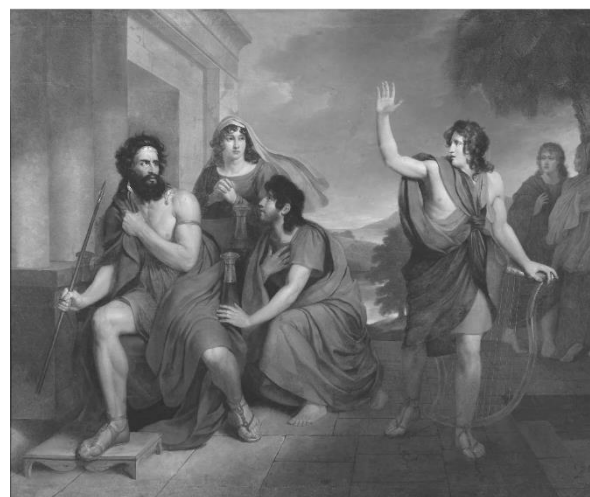
Księga Przysłów definiuje zazdrość jako *próchnicę kości* a pewne przysłowie hiszpańskie powiada: *Niestrawność zawistnego nie zależy od tego, co sam je, ale od tego, co jedzą inni*. Spróbujmy przyjrzeć się zazdrości z bliska, ponieważ ten grzech jest dość częsty i chyba nie ma nikogo, kto by choć raz nie poległ z nim w walce.

Najpierw trzeba stwierdzić, że jest kilka rzeczy, które nigdy nie staną się obiektem zazdrości. Są to klęski, problemy, cierpienie i śmierć. Wszystko inne może być obiektem naszego pożądania lub chciwości. Wszystkie grzechy powiązane są ze sobą tak, jak przestępcy w mafii czy agenci w siatce szpiegowskiej. Jeden grzech pracuje na rzecz drugiego tylko po to, by doprowadzić człowieka do upadku, czyli duchowego bankructwa.

Zazdrość nie zna pogodnych przebudzeń, bo najpierw i przede wszystkim jest pretensją. Niektórzy powiadają, że zazdrość jest zbudowana z cienia tego, w co obfitują inni. Św. Jakub Apostoł nie zostawia żadnych niedomówień. Mówi wprost: *Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz. Cudzołożnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga”* (Jk 4, 1-4). Czy kto-

kolwiek z nas definiuje zazdrość jako cudzołość? Czy nie sądzimy, że posiadanie i chęć posiadania coraz więcej, jest czymś normalnym, wręcz naturalnym? Czy to grzech być bogatym? Czy naprawdę nie da się pogodzić zamiłowania do dobrobytu z miłością do Boga?

Niewielu bogatych zachowuje wolność do tego czym z łaski Bożej mogą zarządzać, ale zniewolenie pragnieniem posiadania dotyczy także najuboższych, których może pochłonąć prawdziwa lawina oczekiwań, żądań, poczucia krzywdy i spopielać ogień sądu nad wszystkimi bogatszymi od siebie.



Antoni Brodowski, Gniew Seula na Dawida

Zanim ktokolwiek z ludzi zostanie postawiony w stan oskarżenia o niesprawiedliwy podział dóbr, choćby najdrobniejszy przejaw krzywdy zaznanej i zadanej, to najpierw Bóg podpada pod ludzki osąd. Bóg na ławie oskar-

zonych musi wysłuchiwać naszych żalów, pretensji, skarg, narzekań, szemrania i wszelkich, choćby najdrobniejszych, oznak niezadowolenia i frustracji.

Pismo Święte pokazuje jakie problemy i emocje wyzwolił podział Ziemi Obiecanej pomiędzy dwanaście pokoleń Izraela. Ci, którzy wyrosli z tego samego pnia, gdy przyszło dzielić dziedzictwo подарowane im przez Boga, zaczęli zbiorowy spór. Dostęp do szlaków handlowych to nie to samo, co porty nad Morzem Śródziemnym. Jezioro Galilejskie to coś innego, niż Morze Martwe. Dolina Jordanu to całkiem inny świat niż pustynne pagórki Negebu. Pojedynczych oaz na Pustyni Judzkiej nie da się porównać do kwitnących ogrodów Galilei. Także sąsiedztwo sąsiedztwu nierówne, a nawet Jordan na każdym odcinku jest inny. itd., itp.

Powstał problem: jak podzielić dobra sprawiedliwie, skoro nie można po równo? Jedynym rozsądnym rozwiązaniem wydało się rzucanie losów. W ten sposób Izraelici chcieli powiedzieć samym sobie, że ziemia jest własnością Boga, więc nikomu nie wolno jej zawłaszczać. Zazdrość w każdym wypadku dotyczy własności Boga.

Wystarczy przeczytać, że 2153 najbogatszych ludzi posiada majątek, którym dysponuje 4,6 miliarda ludzi. O ile miliardery się bogacą (w tempie 12 % rocznie), to majątek najbiedniejszej części świata – spada (w tempie 11 % rocznie). Kobiety na całym świecie pracują łącznie przez 12,5 miliarda godzin dziennie bez wynagrodzenia. Każdego roku daje to 10,8 bilionów dolarów dochodu do światowej gospodarki. To z kolei trzy razy więcej niż daje sektor technologiczny. Jednym z powodów jest konstrukcja systemów podatkowych na świecie. Oxfam – międzynarodowa organizacja humanitarna, powstała w 1942 r. w Londynie, zajmująca się walką z głodem na świecie i pomocą w krajach rozwijających się, wylicza, że podatki od majątku to zaledwie 4 centy od dolara. Podatki od korporacji – 11 centów. Tymczasem podatek PIT (podatek dochodowy od osób fizycznych) to 21

centów, pozostałe narzuty na pensję – 22 centy i wreszcie VAT (podatek pośredni, pobierany na każdym kolejnym etapie obrotu towarami lub usługami) oraz inne podatki od sprzedaży to 39 centów. Słowem: najwyżej opodatkowana jest praca i konsumpcja, która u najbiedniejszych stanowi największą pozycję w strukturze wydatków.

Jak w takiej sytuacji nie oskarżać i nie szukać winnych. Jak w tej nienormalnej i nieludzkiej sytuacji nie zazdrościć i nie popaść w gniew? Jak się nie buntować i nie złorzeczyć? Jak nie pozwolić na erozję sumień zarówno bogatych jak i biednych? To, co się dzieje bez udziału zazdrośnego jest jakby nieważne, albo absolutnie ważne. Stąd żal zazdrośnika, że ciągle coś go omija, że ciągle w czymś nie uczestniczy. Stąd trudny do opanowania potencjał nienawiści. Gniew narasta i pęcznieje, zbiera się niczym wulkaniczna magma na dnie krateru i tylko kwestia czasu, kiedy wybuchnie dokonując trudnych do przewidzenia zniszczeń. Św. Grzegorz Wielki z Nyssy mówi, że zazdrość ma pięć córek: niechęć opartą na nienawiści, obmowę, zniesławienie, radość z czyjegoś nieszczęścia oraz cierpienie z powodu czyjejś pomyślności.

Oczywiście, błędem byłoby sądzić, że zazdrość dotyczy rzeczy materialnych. Prawdziwą i największą torturą są niemożliwe do osiągnięcia horyzonty i wielkość duchowa. Saul zazdrościł chwały jaką przyniosły Dawidowi jego zwycięstwa na polach bitew: *Dawidowi przyznały dziesiątki tysięcy, a mnie tylko tysiące* (1Sm 18,8). Urażona ambicja ludzka nie znosi wywyższenia innych. Nie umie żyć ani w blasku, ani w cieniu tych, którzy cenią kondycję ducha. Zawistni ludzie gotowi są niszczyć każdy talent, każdą indywidualność, każdą osobowość i każdy autorytet. To atak bezsilności i prawdziwej niemocy, który wpędza w kompleksy i każe innym psuć ich szczęścia. Jednym z lekarstw na zazdrość jest wytrwała, codzienna modlitwa w której denuncjujemy tę naszą skłonność i słabość jak każdą inną, prosząc Boga, żeby nas z niej wydobył.

Okładka:

str. 1 – Anthon van Dyk, Odpoczynek podczas ucieczki do Egiptu

str. 2 – Bartolome Estaban Murillo, Maryja z Dzieciątkiem

str. 3 – Guido Reni, Święta Rodzina. Odpoczynek w drodze do Egiptu

str. 4 – Giovanni Antonio Sogliani, Święta Rodzina ze św. Katarzyną